GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

organ polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego

pod redakcyą

Dr Wiktora Ungara.



Rocznik IV.

1898.



LWÓW

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5.

1898.

Rok IV. We Lwowie 1. stycznia 1898. Nr 1.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się: *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton.* Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7,* E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland) F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street,* Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24,* Lucian Sztencel. *W św. Mateuszu* (Parana) J. O. Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej“ we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Od Administracyi.

Zwracamy uwagę Szanownych czytelników tak na dołączony do dzisiejszego numeru prospekt pisma naszego, w którym znajduje się treść dołączać się mających bezpłatnie, począwszy od numeru drugiego Gazety „Wspomnień Dr. Stanisława Kłobukowskiego“ z blisko trzyletniej podróży po Brazylii, Argentynie, Paragwaju i Urugwaju — jak również na piękne i wartościowe premie, jakie udzielamy naszym prenumeratorom. Upraszamy ze względu na uregulowanie nakładu pisma i drukujących się „Wspomnień“ o wczesne zamawianie i nadsyłanie prenumeraty. Następny numer rozesłany zostanie tylko tym, którzy złożą przedpłatę. Prenumeratę z Ameryki Północnej i Brazylii najodpowiedniej wysyłać w money orders lub w registered letter (także w milrejsach papierowych).

Do Polaków rozprószonych po całej kuli ziemskiej.

Upraszamy Szanownych Rodaków, zamieszkujących w koloniach polskich, bądź rozprószonych po świecie — by raczyli nam nadsyłać jak najczęściej wiadomości o sobie i swych współrodakach, o stosunkach zarobkowych, kolonizacyjnych, o życiu i ruchu narodowym panującym wśród nich, jak również i daty, dotyczące handlu i przemysłu, oraz swe uwagi, mające za przedmiot nawiązanie stosunków handlowych i zdobycie nowych rynków zbytu dla przemysłu polskiego. Przedewszystkiem zaś upraszamy o nadsyłanie nam adresów rodaków naszych za granicą właścicieli i dyrektorów fabryk i rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, byśmy się mogli do nich zwrócić po potrzebne informacye. W ten sposób tylko zdołamy zebrać obfity materyał, który posłuży do poważnej akcyi w interesie ożywienia naszego ruchu handlowego i przemysłowego i postawienia go na stopie światowej. W ten również sposób dowiemy się o licznych rodakach, rozrzuconych w luźnych grupach, a potrzebujących pomocy materyalnej lub duchowej i będziemy mogli dopomódz tak do skupienia żywiołu polskiego, jak również do utrzymania trwałej łączności z Macierzą. Nie wątpimy więc, że Rodacy nasi bez różnicy przekonań politycznych, wszyscy, do rąk których pismo to dojdzie, nie odmówią naszej prośbie i zechcą skorzystać ze sposobności nawiązania z Metropolią swą nici wzajemnej łączności i choć oddaleni tysięcy i setki mil, zechcą wspólnie z nami

pracować nad stworzeniem ogniska, łączącego wszystkich Polaków na kuli ziemskiej, oraz nad urzeczywistnieniem polskiej myśli kolonizacyjnej.

Redakcya.

Do naszych czytelników i przyjaciół.

Gazeta handlowo-geograficzna rozpoczyna obecnie rok czwarty swego istnienia. Zadania jej, program, cele — wszystko to pozostaje bez zmiany, starym zwyczajem jednak, puszczając w świat numer noworoczny, przemawiamy na tem miejscu za sprawą, której poświęciliśmy nasze usiłowania, a przemawiamy z tą wiarą, że dawni przyjaciele naszego pisma i nowi jego czytelnicy znajdą w tem zachętę i wskazówki do wspólnej z nami pracy dla dobra ogółu i nie ustaną w działalności, skierowanej ku podniesieniu i skupieniu sił, których tyle w walce o materyalny i duchowy byt tracić musimy.

Jesteśmy narodem bez państwa. Ciężkie warunki życia politycznego w dwóch najbogatszych dzielnicach naszych, w zaborze rosyjskim i pruskim, słaby rozwój ekonomiczny wolnej, ale wyjałowionej przez długoletnią gospodarkę żywiołów obcych Galicyi, brak naturalnej spójni i ścisłej łączności między temi dzielnicami, pewna wreszcie apatya i bierność społeczeństwa — sprawiły że proces naszego życia narodowego nie odbywa się prawidłowo. To też na każdem niemal polu jesteśmy w tyle po za innymi narodami, które w lepszych będąc warunkach, snadnie mogą nas wyprzedzać i brać górę ponad nami, jesteśmy w dodatku uciskani i gnębieni przez tych, którym się władza nad nami z ręki losów dostała i którzy zepchnąć by nas radzi do roli paryasów w państwach swoich, a nawet wykreślić z listy narodów żyjących. Zbyt jednak silni jeszcze jesteśmy i zbyt praw swoich świadomi, abyśmy mieli w przyszłość naszą z beznadziejną trwogą poglądać, — przeciwnie, z otuchą podejmujemy walkę i z wiarą idziemy ku dniom lepszym, których świtanie zbliża się do nas niewątpliwie. Trzeba nam tylko wytrwałości i hartu więcej, bo tych nigdy nie jest zadużo, tam, gdzie obrona musi być ciągłą i gdzie praca jednostki z konieczności nieraz zastąpić ma działanie całej machiny państwowej. Nie jest to, bynajmniej, przesadą, gdyż cały szereg spraw, o których gdzieindziej mają pieczę rządy, jak podniesienie handlu i rozwój przemysłu krajowego, opieka nad wychodźtwem i ułatwienie mu łączności z ojczyzną — u nas, w smutnych dzisiejszych warunkach niemal całkowicie opiera się na inicyatywie prywatnej. Jej to mamy już dziś do zawdzięczenia wiele rzeczy, a wolno się nam spodziewać po niej stokroć więcej, zwłaszcza, że zakres pracy obywatelskiej, dającej sposobność do ofiar i zabiegów indywidualnych jest u nas bardzo znaczny.

Jednem z pól, na których każdy człowiek dobrej woli pożytecznym być może — jest pole pracy w kierunku budzenia świadomości narodowej w kraju i poza jego granicami, — w koloniach i wśród wychodźtwa. I tu i tam nie jesteśmy jeszcze tem, czem być możemy i powinniśmy. Patryotyzm nasz, pojmowany szczytnie i jako hasło głoszony przez wszystkich, niestety, jest jeszcze zanadto ideowym, oderwanym, i z wyżyn, na których go tradycya postawiła, nie zstąpił dotychczas na grunt praktyczny. W praktyce, w codziennem życiu za mało jesteśmy jeszcze samymi sobą, za mało dbamy o wszczepienie myśli narodowej w każdy nasz czyn, w każdy postępek. Biadając i utyskując nad zalewem kraju przez wyroby obce — nie zdobyliśmy się dotychczas na to, ażeby zwartym szeregiem stanąć i wypowiedzieć walkę przemysłowi zagranicznemu, zwłaszcza niemieckiemu, a zastąpić go swojskim, korzystając o ile możności z tego, *co nam dać może Królestwo i Poznańskie.* Nie staramy się nawet o należyte poparcie tego, co już mamy: nasi tkacze narzekają na brak zbytu, zapałki krajowe nie zdołały jeszcze zmniejszyć ilości zapałek niemieckich, obuwie z Mödlingu zabija nasz przemysł szewski, skóry zagraniczne tamują rozwój naszego garbarstwa i t. d. — Nie ma zresztą dziedziny, w której mielibyśmy czyste i spokojne sumienie, a jednak mieć je trzeba i dla tego każdy, dla kogo przyszłość narodu nie jest obojętną, powinien wszelkich sił i starań dołożyć, ażeby przemysł krajowy dźwigać i do ożywienia handlu dopomódz, rozszerzając ideę popierania tego, co nasze i co współzawodnictwo zewnętrzne wytrzymać może.

W koloniach naszych i wśród rozprószonego wychodźtwa — ta sama praca, a nawet w daleko szerszym zakresie podjętą być musi. Utrzymać łączność ekonomiczną pomiędzy krajem macierzystym a kolonijami — to dzieło wielkiej wagi i w dobroczynne skutki dla nas bogate, łączność bowiem taka daje najlepszą rękojmię i grunt do spójni moralnej, duchowej, która nietylko ocali tysiące ludu naszego za oceanem od wynarodowienia, lecz dopomoże mu do skonsolidowania się i utworzenia zdolnych do narodowego rozwoju ognisk polskich.

To widmo wynarodowienia, które ukazuje się zawsze wszystkim, piszącym u nas o emigracyi, w istocie swojej w niektórych stronach groźne, nie jest atoli w rzeczywistości pewnikiem, któregoby obalić nie można, jak nie jest klęską, którejby się zapobiedz nie dało. Oświata i kiełkująca już dzisiaj w masach ludowych świadomość polskości — nie pozwolą na to, a przywiązanie do kultury własnej jest siłą tak odporną, że jej wpływ obcy, chociażby umyślnie przeciwniej skierowany, niełatwo podoła. *Należy tylko skupiać* rozprószony żywioł polski i organizować go, a widmo wynarodowienia zniknie. Najpierwszem tedy i najważniejszem zadaniem wychodźtwa jest łączyć się i wspólnie ducha narodowego pielęgnować. Zakładanie szkół, czytelni i bibliotek polskich, towarzystw i kółek — oto najpewniejsza broń w ręku, gdy walczyć przyjdzie o zachowanie mowy i własnej kultury. Równocześnie zaś dążyć trzeba do racyonalnej kolonizacyi, tj. do zajmowania nowych obszarów i osiedlania się w nich żywiołu polskiego w zbitych masach.

Dzisiaj, kiedy z jednej strony potężne wychodztwo polskie w Północnej Ameryce nie zdołało dotychczas stworzyć sobie koncentrycznego ogniska — lecz poszło w rozsypkę kiedy z drugiej strony współczesny prąd wychodźczy poczyna się jednym kierować szlakiem ku Paranie i okolicznym stanom, powinniśmy baczyć, ażeby z tej drogi już nie zejść, powinniśmy dążyć do tego, ażeby w stanie tym skupić wszystko, co jest polskiego w Ameryce i gdzieindziej, a więc ściągnąć nadmiar ludności rzemieślniczej i rolniczej ze Stanów Zjednoczonych, Europy Zachodniej i t. d., zewsząd, gdzie się ona znajduje poza granicami możliwych dla zachowania życia narodowego warunków. Tylko w ten spo-

sób urośniemy w siły i zdobędziemy sobie prawo do *odrębności narodowej* w państwie brazylijskiem.

Przeciwnicy nasi, w pierwszym rzędzie, jak zwykle zresztą — Niemcy, podnoszą przeciw temu głosy oburzenia i rozszerzają wieści, jakobyśmy chcieli utworzyć w Brazylii samoistne i niepodległe państwo polskie, i że tem samem działamy na zgubę rzeczy pospolitej brazylijskiej. Posądzenie takie jest wprost śmieszne. Zamiarów takich mieć nie możemy. Byłyby one w każdym razie przedwczesne i pozbawione dziś podstaw, jeśli zaś w kierunku zachowania odrębności narodowej i rozwijania jej oraz równouprawnienia narodowości polskiej, żądania jakie stawiamy i do pracy nawołujemy, to stojąc na realnym gruncie i w pełnem poczuciu tego, *że mamy prawo żądania takie stawiać, kolonizując puste i nieuprawne obszary.* My chemy tylko, żeby w Brazylii powstało nowe społeczeństwo polskie, kulturalnie z Polską złączone, podobnie jak jest społeczeństwo francuskie w Kanadzie, ku Francyi życiem duchowem ciążące, mimo flagi angielskiej, która na parlamencie kanadyjskim powiewa. Nie jest to utopia i dlatego pewni jesteśmy że *sprawa polska w Brazylii w ten, a nie w inny sposób w przyszłości się rozwiąże*, to jest w legalnej drodze zupełnego narodowego równouprawnienia w ramach państwowych rzeczypospolitej brazylijskiej, a rozwiąże się tem szybciej i tem pomyślniej dla nas, im więcej starań dołożymy do tego, ażeby u osadników naszych w Paranie i w okolicznych stanach dobrobyt szedł w parze z oświatą, ażeby pokolenie zrodzone już za morzem czuło się nie mniej polskiem od tego, które się w kraju wychowało i aby *uważało się zawsze za gałęź z pnia ojczystego wyrosłą.*

Wołamy więc do Was — ludzie dobrej woli w kraju — łączcie się i pracujcie nad ekonomicznem i moralnem podniesieniem Ojczyzny!

Wołamy też i do Was, wszyscy, których losy od ziemi naszej odłączyły — popierajcie na wszystkich polach przemysł polski — łączcie się i skupiajcie i wspólnemi siłami pracujcie nad zachowaniem języka i cech narodowych Szczególniej zaś zwracamy się do Was, Polaków, zamieszkałych w Południowej Brazylii w stanach Parana, St. Catharina i Rio Grande do Sul! Pamiętajcie, że stosunki geograficzne, etnograficzne i kulturne waszej nowej ojczyzny pozwalają na wszechstronny narodowy rozwój waszego plemienia i że jesteście powołani na ojców nowego narodu polskiego! Świadomi tego przeznaczenia i pomni, że dzieje nasze zapiszą wasze imiona jako imiona pionierów Nowej Polski — zachowując wierność dla nowej ojczyzny, dążcie ze wszystkich sił do celu do jakiego was los powołał.

Z temi hasłami zaczynamy rok nowy. Popierając w miarę możności, nasz handel i przemysł tudzież omawiając wszystkie inne kwestye, w zakres geografii handlowej wchodzące w nie i sprawy emigracyjno-kolonizacyjne starać się będziemy o to, aby, służąc dobrej sprawie, jak najpożyteczniej dla niej pracować i ujrzeć urzeczywistnienie swych ideałów.

Polacy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Incorrupta fides — nudaque veritas (Horacy).

I.

Uproszony przez redakcyę „Gazety Handlowo-Geograficznej“ przystępuję do ogłoszenia szeregu szkiców, których celem jest nieco bliżej zaznajomić inteligentny ogół polski z charakterem i życiem polskich osad w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nim przystąpię do właściwego tematu moich opisów zrobić winienem parę zastrzeżeń. Na wstępie zastrzedz muszę, że wyłuszczone tu poglądy są moimi osobistymi poglądami i nie mogą być położone na karb redakcyi. Następnie uprzedzić winienem czytelnika, że szkice moje nie będą pisane na podstawie jakichkolwiek piśmiennych dokumentów, dla tej prostej przyczyny, że takie świadectwa piśmienne do dziejów osad polskich w S. Z. A. P. nie istnieją. Formalnie istnieją materyały do dziejów osad polskich. Są to nader nieliczne, powierzchowne i niezupełne monografie tu i owdzie spisane z nudów przez jakiegoś dyletanta księdza, lub przez to lub owo stowarzyszenie w celu wychwalania siebie ustami najętego ad hoc, niepowołanego historyka. Innymi przyczynkami piśmiennymi do dziejów osad polskich w S. Z. A P. są i urzędowe papiery tamtejszych stowarzyszeń. Pragmatyzm historyczny unicestwia jak jedne tak i drugie materyały, sprowadza ich wartość do zera.

Dzieje osad polskich w S. Z. A. P. szczęściem są jeszcze tak niedawne, że gdyby kto sobie zadał trud, miał fundusze na objazd i zdolności śledczych dosyć, mógłby na podstawie ustnych świadectw wartościową historyę napisać. Ta jedna w danych okolicznościach możliwa metoda, lecz nie wyzyskana w całej rozciągłości, będzie leżała w osnowie szkiców, o których mowa, niechaj więc czytelnik pamięta, ze będą one napisane na podstawie „przenikliwości“ i krytycznego odniesienia się do widzianego i słyszanego. Po tej przestrodze zostają mi do wykonania dwie inne czynności przedwstępne, mianowicie: cokolwiek wdać się w rozważanie czynników, powodujących wychodztwo polskie, a następnie naszkicować to amerykańskie środowisko moralne, polityczne i ekonomiczne. skąd wychodzca polski czerpie wrażenia dla swego dalszego rozwoju. I jedno i drugie jest potrzebnem dla zrozumienia, dlaczego ten a nie inny rys wyróżnia życie osad polskich w S. Z A. P.

Przystępując do omówienia czynników, powodujących wychodztwo polskie, nie będę się długo zatrzymywał. Jest to już kwestya wyczerpana poniekąd. Ogólnie wiadomą jest rzeczą, że powoduje je ucisk polityczny, religijny i ekonomiczny rządów zaborczych, tłumienie rozwoju całokształtu życia narodowego, wywłaszczanie drogą państwowej polityki ekonomicznej. To też w danym wypadku nie idzie mi o wznawianie dawno znanych rzeczy, lecz o podkreślenie pewnych istniejących różnic w warunkach emigrowania dla wychodźcy polskiego, a przedstawiciela innej zachodnio-europejskiej narodowości. Wychodźtwo dla większości narodów zachodnio-europejskich, jak dla Portugalczyków, Holendrów, Anglików, Francuzów jest zjawiskiem dawnem, stąd, zwłaszcza przy wyższym poziomie oświaty i przy rozwoju żeglarstwa, istnieje większa znajomość światów i krajów pozamiejscowych, istnieje więcej świadome, planowe i celowe wychodztwo. W Polsce wychodztwo jest zjawiskiem nowożytnem. Jakkolwiek historya jego liczy sto lat i rozpoczyna się z utratą niezawisłości politycznej państwa polskiego, to jednak, będąc małem liczebnie, przeważnie politycznem i prawie nie przekraczając granic Europy, w tem miejscu nie zasługuje ono na uwzględnienie. Zaledwie od 50 lat datuje się więcej tłumne wychodztwo z ziem dawnej Polski. Przypadło ono na epokę porozbiorową rozstroju cywilizacyjnego, zgotowanego Polsce przez warunki polityczne. Objęło ono masy nie przystosowane do więcej złożonych form życia społecznego, życiowo nieuświadomione, pozbawione często nawet najmniejszego wykształcenia, a często

gorzej jeszcze, bo owładnięte wyobrażeniami przesądnemi, kłamliwemi. Niedołęztwo i niezaradność wynikające z braku wiadomości i niedostatecznego rozwoju umysłowego łatwo odgadnąć.

Zastanawianie się nad istotą państwa z konieczności prowadzi do przeświadczenia, że państwo jest niczem innem jak zorganizowaną i uporządkowaną obroną (często bardzo nierównomierną) interesów przynależnych do państwa obywateli. Jest ono najsilniejszem narzędziem obrony interesów danego obywatela. Człowiek tej lub owej narodowości pozbawionej bytu państwowego, wobec przedstawiciela każdej innej narodowości szczęśliwszej pod tym względem, znajduje się zawsze w położeniu bezbronnego wobec uzbrojonego w walce o byt. Wychodztwo polskie przypadło na czas kiedy byt państowy Polski nie istniał. Okoliczność tę podnieść należy, gdyż z niej wypływa nowa różnica w położeniu polskiego wychodźcy. Kiedy przedstawiciele innych narodowości emigrują i powracają pod opieką i dozorem swych rządów, lub też dozorowanych przez nie stowarzyszeń i kompanii to polski wychodzca tej opiece nie podlega, lub wyjątkowo tylko z niej korzysta. Inna najdonioślejsza rożnicą w warunkach emigrowania dla wychodźcy polskiego polega na następującem: u innych narodów wychodźtwo jest spowodowane w znacznem stopniu bujnym rozkwitem cywilizacyjnym, jak namnożeniem się zbytniem inteligencyi, ludzi przeróżnego fachu, bujnym rozkwitem i rozwielmożnieniem firm handlowo-przemysłowych. Wychodztwem tego rodzaju i charakteru zdobywają sobie narody quasi pokojową drogą całe obszary różnych stron świata. Wychodztwo tego rodzaju jest avant-garde'ą w cywilizacyjnym podboju każdego narodu. Za pomocą wychodztwa swego Anglia podporządkowała interesom swoim pół świata. Właściwością wychodztwa takiego pochodzenia jest to, że wychodztwo jest równomierniejszem, że emigruje znaczny zastęp inteligencyi, zwłaszcza zawodowej. Pośród wychodztwa każdego innego narodu z wyjątkiem polskiego, można napotkać wszystkie rodzaje ludzi, jakie w skład danego narodu wchodzą. Spotkać tam można każdego, począwszy od lekarza, technika, ekonomisty, uczonego badacza lub podróżnika, a skończywszy na aktorze, akrobacie i szansonistce.

Jeśli do Stanów Zjednoczonych wychodzi z pierwszego lepszego państwa zachodnio europejskiego fabryczny lub rolny proletaryusz, to staje się to w proporcyi właściwej i harmonii, jako uzupełnienie innego rodzaju emigracyjnych współrodaków jego. Tak przeniesione wszystkie składniki danego narodu z łatwością na nowym terenie ulegają harmonijnej reintegracyi narodowej. Dodać tu również należy, że taki Niemiec, Francuz, Anglik, Szwed, a nawet Włoch i t. p. emigruje ze swych krajów ojczystych o wysoko rozwiniętym industryalizmie do Stanów Zjednoczonych o również wysoko rozwiniętym industryalizmie, zastaje więc on warunki mniej obce, do których jest więcej przystosowany. W zupełnie odmiennem położeniu znajduje się wychodzca polski. Emigruje przeważnie, bo w stosunku 90% przeszło, bezrolny proletaryusz przystosowany zaledwie do prostych warunków wioskowego życia, nie wiele przydatny w fabryce i mieście, gdzie musi się imać najprostszych i najlichszych zarobków. Resztę nie całe 10% stanowią rzemieślnicy, drobni urzędnicy, będący w zatargu z ustawami, księża lub wykolejone awanturnicze indywidua, żądne wrażeń i przygód; do tego dołączają się drobne szczątki wychodztwa politycznego. Podczas gdy wychodztwo innych narodów wywołane jest żądzą zdobyczy i podbojów handlowo-przemysłowych w przeważnej części, podczas gdy ono jest przejawem zaczepnego, napastniczego zdobywania handlowo-przemysłowych terenów — wychodztwo polskie jest przejawem „rozpaczy".

Aleksy Kurcyusz.

Polacy w Rumunii.

Gdy się porówna dzisiejsze stanowisko Polaków w Rumunii i wogóle dzisiejsze wpływy polskie na tutejsze stosunki z tem, co w tym kierunku było przed laty, zobaczy się jak wiele terenu, utraciliśmy i to w wielkiej części bezpowrotnie.

Lat temu czterdzieści prawie cała klasa bojarów w północnej Mołdawie umiała po polsku, używała tego języka chętnie w konwersacyi salonowej, kształciła się na polskiej literaturze i oddawała swe dzieci do galicyjskich klasztorów i pensyonatów na wychowanie. Sympatye dla polskiego ruchu narodowego były bardzo wielkie, emigrantów przyjmowano z otwartemi rękoma, wielu z nich w krótkim czasie zdobyło sobie w rumuńskiem społeczeństwie znaczne wpływy i stanowiska. Wiadomo, że nieraz wykonanie planów rewolucyjnych w Polsce przygotowywało się w znacznej części w Rumunii pod osłoną przychylnej tolerancyi rządu i wprost sprzyjającego usposobienia tych klas, które wówczas stanowiły społeczeństwo rumuńskie. Pod względem ekonomicznym była wówczas Rumunia jednem z najlepszych pól zbytu dla tej galicyjskiej produkcyi pracy i pracowników wyższego rzędu, która nie mogła znaleść pola do działania w kraju rodzinnym, okutym przez germanizacyę, centralizm i biurokracyę. Wszakże na tysiące było tu, a zwłaszcza w północnej Mołdawii polskich nauczycieli, rządców, leśniczych, kupców i t. d. nie mówiąc o służbie bojarów, która była prawie wyłącznie polska. Abstrahuję tu od tych wpływów polskich, które całe wieki kolei dziejowych wywierały na kulturę Rumunów, a których liczne ślady przechowały się po dziś dzień w narzeczu mołdawskiem, w zapatrywaniach i zwyczajach.

Dziś inaczej. O wpływie kultury polskiej już ani słychu; rzadko się jeszcze trafia tu lub ówdzie panna z rodziny bojarskiej, która się kształciła w którymś z galicyjskich klasztorów i dlatego umie, a nawet i czuje po polsku. Sympatye dawne dla Polaków i dla ruchu narodowego polskiego ustąpiły miejsca uczuciom odmiennym. Mogę śmiało twierdzić, że jeśli nie ma jeszcze mowy o szczególnej antypatyi Rumunów względem Polaków, to przynajmniej tak samo się tu teraz na nich zapatrują i tak samo ich traktują, jak wszystkich innych cudzoziemców, a zwłaszcza cudzoziemców sąsiadów. Trzeba zaś wiedzieć, że na punkcie uczuć względem cudzoziemców i traktowania tych ostatnich Rumuni nie wiele się dziś różnią od Mahometan i Chińczyków. Pozostało tylko cokolwiek wpływu ekonomicznego, gdyż i dziś zarówno pracowników, jak i robotników polskich jest tu wielu, choć i pod tym względem, a zwłaszcza na polu pracy wyższorzędnej, tracimy coraz więcej terenu na rzecz tubylców i Niemców.

Gdy chodzi o zbadanie przyczyn tej zmiany i o ich ocenę, należy odróżnić kwestyę wpływów ogólno-kulturalnych i sympatyi polskich od kwestyi wpływów ekonomicznych.

Co się tyczy kwestyi pierwszej zmiany nie powinny nas dziwić, a przyczyny ich są dwie. Jedną jest stosunkowo ogromny rozwój polityczny i kulturalny społeczeństwa rumuńskiego, który się odbył w ostatnich czterdziestu latach i odbywa się dalej w coraz szybszem tempie.

Za dalekoby nas zaprowadziło kreślenie tego rozwoju, który jest zresztą dość znany, gdyż swą szybkością zwrócił na się uwagę całego świata cywilizowanego. Wystarczy, gdy zaznaczymy, że Rumunia dążyła oddawna do niepodległości politycznej, jako conditio sine qua non zdrowego rozwoju pod każdym względem w kierunku narodowym. Stąd płynęły w znacznej mierze dawniejsze sympatye Rumunów dla innych narodów, dążących do tego samego celu, między którymi pierwsze miejsce zajmowali Polacy.

Gdy wreszcie Rumunia odzyskała niepodległość polityczną i wzięła się do pracy wewnętrznej, ujrzała się wyspą, którą z trzech stron oblewa morze słowiańskie, a z czwartej węgierskie, jeśli nie grożące jeszcze zalewem, to w każdym razie wrogo huczące i pieniące się u brzegów. Rosya słowiańska zabrała w sposób perfidny Besarabię i gnębi 700.000 Rumunów; Bułgarzy w Dobrudży są iredentystami pierwszej wody, a rozwój księstwa bułgarskiego z wyraźną tendencyą utworzenia wielkiego państwa słowiańskiego na Bałkanie i z nietajonemi wcale pretensyami do Dobrudży popiera ruch iredentyczny w tej ostatniej prowincyi. Koło ujść Dunaju dających Rumunii życie, schodzi się żelazna obręcz zakusów słowiańskiej Rosyi i słowiańskiej Bułgaryi. Na północy, na Bukowinie mają Rumuni do walczenia z liczebnie silnymi Rusinami i z kulturalnie silnymi Polakami.

Stąd pochodzi dzisiejsze wojenne stanowisko Rumunów wobec Słowian wogóle, a stanowisko, które wpłynęło przeważnie na upadek wpływów kultury polskiej w Rumunii. Nie ma tu dla nich miejsca, gdy Rumunia zwróciła się całą siłą energii życiowej swego młodego społeczeństwa do stworzenia własnej kultury, z konieczności opartej o kulturę narodów zachodnio-romańskich z tak wyraźną tendencyą przeciwdziałania wpływom słowiańskim, że z języka, zwłaszcza literackiego i naukowego, ruguje się dziś wyrazy słowiańskie, by je zastąpić neologizmami romańskimi. Dziwić się temu wszystkiemu nie można, raczej podziwiać nam i naśladować należy wysoki spryt polityczny, energię i wytrwałość Rumunów w sprawach rozwoju narodowego.

Drugą przyczyną upadku wpływów kultury polskiej i sympatyi dla Polaków i dla polskiej sprawy w Rumunii jest zachowanie się tutejszej emigracyi polskiej. Jeszcze przed dwudziestu laty żyła ona tu w wyjątkowo silnem skupieniu łącząc się w licznych kwitnących towarzystwach i żyjąc życiem wyższem w kierunku umysłowym i narodowym. Od tego czasu wypieranie cudzoziemców ze stanowisk przez krajowców zaczęło się odbywać tak intensywnie, że spowodowało już wielką asymilacyę pewnej, dość znacznej części tutejszej inteligencyi polskiej. Ci, którzy sami się nie zrumunizowali, świadomie nie tylko tolerowali, ale i popierali rumunizacyę swych dzieci z materyalistycznym celem ułatwiania im bytu w Rumunii. Wielu odstrychnęło się od organizacyi polskich, by tylko nie markować swej polskości wobec Rumunów.

Nawiasem zaznaczam, że oprócz rodzin polskich zrumunizowanych w ostatnich czasach, których liczba jest stosunkowo bardzo wielka i coraz wzrasta, jest tu pewna liczba rodzin o polskich szlacheckich nazwiskach, osiadłych i zrumunizowanych od wieków. Nadto gdy emigracye po powstaniowe przywiodły tu obok wielu ludzi niższo wartościowych także i wiele osobników tęgich, którzy mogli imponować Rumunom, przypływ obecny polskiej inteligencyi przynosi o wiele więcej ludzi pierwszego gatunku. Wreszcie wyżej skreślone fakty, a zwłaszcza rumunizacya i odstręczenie się inteligencyi polskiej od organizacyi, narodowych spowodowały upadek tychże organizacyi, których niewielka liczba, dziś egzystująca, zaledwie wegetuje. I tu trzeba podnieść na chlubę polskiego rękodzielnika, że gdy inteligencya zapomiała o celach wyższych i poszła tylko za widokami materyalnymi, ten rękodzielnik jest jedynym żywiołem, za którego sprawą stoją jeszcze tutejsze towarzystwa polskie, który zatem jest dziś jedynym łącznikiem polskiego wychodztwa w Rumunii z ojczyzną i z ideami narodowemi.

Wyłania się z powyższego kwestya, czy ta strata terenu, której doznały wpływy polskie i położenie Polaków w Rumunii, da się odbić i w jaki sposób? Przedewszystkiem niema mowy o tem, abyśmy odzyskali te wpływy ogólno-kulturalne które tak intensywnie panowały dawniej na Multanach. Nie ma mowy dlatego, że jak wyżej przedstawiono — Rumunia idzie już od dłuższego czasu olbrzymimi krokami po drodze rozwoju kulturalnego w duchu rodzimym i romańskim, a równocześnie staje okoniem do Słowiańszczyzny. Natomiast stosunki, stanowiące treść obecnego artykułu, mogą się poprawić pod dwoma innymi względami. Przedewszystkiem można napowrót skupić coraz bardziej rozpraszającą się tutejszą emigracyę polską i zreorganizować ją tak, by żywiła w sobie ducha narodowego i w tym duchu rozwijała się kulturalnie. Z licznych środków, ktróchryby należało użyć w tym celu, wspomnę tylko o niektórych. I tak w Bukareszcie, gdzie jest koło 3000 Polaków, jedynie towarzystwo „Koło polskie“, liczy zaledwie kilkudziesięciu członków, prawie wyłącznie rękodzielników i dlatego może tylko wegetować. Inteligencya odstręczyła się od „Koła“ raz z przyczyn materyalnych, o których wyżej mowa, powtóre dla braku taktu, tak potrzebnego, gdy ludzie z różnych warstw mają wspólnie pracować, taktu, którego przedewszystkiem w takich razach ma się prawowymagać od inteligencyi. Drobne kwestye etykiety, drobne różnice zdań tak tu działały na tę narodową wadę Polaków, którą jest wybujały indywidualizm, skrystalizowany w określeniu „Sobie pan“, że rozbiły w krótkim czasie to, co zbudowały dziesiątki lat pracy zgodnej w duchu narodowym. Czyż ta inteligencya nie mogłaby tak wziąć się do „Koła Polskiego“, by ono stało się poważnym centrem umysłowem i towarzyskim, by założyło kasę zaliczkową, jaka tu zresztą kwitła przed laty, — by wzięło się do założenia „Domu Polskiego“ jako punktu wyjścia dla dalszej pracy, by założyło szkółkę polską, naprzód niedzielną, li dla języka i historyi polskiej, później taką, jakie mają tu różne gminy wyznaniowe niemieckie. Nie należy lekceważyć i znaczenia tych kilkudziesięciu dzieci polskich, któreby korzystały z nauki w takiej szkole. Niemi stanęła by na nogi polskość i umysłowość tutejszych Polaków. Nie wątpię, że i kraj, choć nie bogaty, centowemi składkami, przyczyniłby się do tego narodowego dzieła, gdyby tutejsi Polacy chcieli się do niego wziąć *) Bardzo wielki dodatni wpływ mogłaby także wywierać ożywiona działalność“ agencyi książek polskich w Bukareszcie i w innych miastach Rumunii, która zapomocą kolportury szerzyłaby tamże wydawnictwa „Macierzy“, „Towarzystwa pedagogicznego“ „Mrówki“, kalendarze, elementarze, dzienniki nawet między uboższą ludnością polską. **) Są tacy tutaj, którzy twierdzą, że cała taka robota na nic się nie przyda, że tutejsza Polonia musi się zasymilować z żywiołem krajowym. W odpowiedzi na to wskażę na Niemców, którzy, w licznych

*) Składki przyjmuje redakcya „Gazety Hadlowo-Geograficznej.“

**) Agencya taka już istnieje w ręku p. E. Strzembosza w Bukareszcie, Strada Biserciei Enei 7. Prosimy księgarze i administracye wydawnictw o zawiązywanie z nią stosunków.

towarzystwach zjednoczeni, tworzą wskutek tego żywioł, rozwijający się sam dla siebie, w duchu narodowym, grający wielką rolę i chłonący nawet tu niejednego Polaka. Prawda, że ich jest więcej i że mają się o co oprzeć, o niezawisłe, prawie czysto niemieckie Niemcy i półniemiecką Austryę. My tego nie mamy i mniej nas jest, ale w każdym razie jest nas dosyć, byśmy idąc razem, zgodnie i wytrwale trzymali się, nie dali się i coś dla siebie tworzy

Drugą dla nas ważną w Rumunii sprawą, w której można jeszcze coś zrobić i odzyskać są nasze stosunki ekonomiczne z tym krajem. Wprawdzie ludzie tędzy już dziś w Galicyi są nietylko potrzebni, ale i bywają używani odpowiednio; ale jak długo Galicya nie dojdzie na drodze rozwoju ekonomicznego do tego, by dała w przemyśle i w intensywniejszej gospodarce surowej zajęcie nadmiarowi swego proletaryatu, tak długo Rumunia będzie jednem z ważniejszych pól zbytu dla galicyjskiej pracy. Rumunia bowiem jest bogata w prawie wszystko, prócz sił roboczych, których jej jeszcze długie lata będzie brakowało do należytego wyzyskiwania jej bogactw (to samo odnosi się do kapitałów, ale tych możemy destarczyć wyjątkowo i w niewielkich dozach, gdyż brak ich nam samym). Na tem polu byłoby postępem skonsolidowanie wychodztwa zarobkowego z Galicyi do Rumuniii, a to w ten sposób, że istniejące towarzystwa polskie utrzymywałyby biura pracy dla Polaków, przybywających z kraju. Brak miejsca nie pozwala mi wchodzić w szczegóły takiej działalności — zdaje mi się jednak, że to zbyteczne, gdyż pożytek, któryby z tego płynął, leży jak na dłoni, gdy się wie, jak często w Rumunii biedują wychodzcy z Galicyi, idący za zarobkiem dla braku informacyi i dla właściwej im bezradności, mimo że o pracę tak tu łatwo.

Żeby nasz przemysł się rozwinął, potrzeba mu koniecznie eksportu — jak to niejednokrotnie w tem piśmie wykazywano. Podnoszono też że zanim się rozwinie i u nas przemysł fabryczny, któryby mógł skutecznie konkurować zagranicą i w kraju z obcym przemysłem fabrycznym na polu przedmiotów, służących do użytku codziennnego, może nasz przemysł domowy i rękodzlelniczy skutecznie konkurować za granicą prawie wyłącznie w wyr. bach artystycznych, na które niema ceny targowej, a które są zwykle tem cenniejsze, im więcej w nieg ręcznej, dokładnej roboty. Otóż miałby widoki wywóz takich wyrobów naszego przemysłu do Rumunii, gdzie klasy wyższe i średnie żyją wystawnie i wiele i łatwo wydają na takie rzeczy. Ale także wyroby inne, zwyczajne, czy przemysłu domowego i rękodzielniczego, czy przemysłu fabrycznego naszego, jak sukna, płótna, obuwie, wódki, papier i td., możnaby tu zbywać, gdyby się uniknęło pośrednictw pożerających tu bardzo wiele, głównie z powodu szczególnych, właściwych całemu Wschodowi stosunków kredytowych. Mogłoby się to stać za pomocą zakładania bazarów krajowych w miastach rumuńskich przez spółki producentów krajowych, w pierwszych czasach za subwencyami lub korzystnemi pożyczkami z funduszu przemysłowego.

Czyż nie warto w ten sposób starać się choć w części zrównoważyć konkurencyę, którą Rumunia robi skutecznie płodom rolniczym Galicyi?

Do tego wszystkiego potrzeba przedsiębiorczości i wytrwałości u naszych producentów, potrzeba kilku ludzi tęgich, którzyby, przybywszy tu, dokładnie zbadali stosunki, porobili kalkulacye, wprowadzili rzecz w życie i tęgo nią kierowali. Zdaje mi się że moglibyśmy się raz na to zdobyć ***).

R. B.

***) W sprawie wywozu do Rumunii udziela bliższych wyjaśnień redakcya „Gazety Handlowo-Geograficznej.“

Handel i przemysł.

W sprawie nawiązania stosunków handlowych z koloniami i wychodztwem polskiem.

Od samego początku istnienia wydawnictwa naszego wzywamy społeczeństwo nasze do podjęcia szerszej akcyi celem zorganizowania wywozu naszych płodów rolniczych, oraz wyrobów przemysłu polskiego za granicę. Głosy te, o ile w kraju samym wywołały dość znaczne zainteresowanie tak, iż jest wszelka nadzieja, że już w najbliższej przyszłości akcya ta przybierze realniejsze kształty — o tyle w koloniach polskich i na wychodztwie przyjęte zostały niemal obojętnie. Wprawdzie, dzięki poparciu niektórych osobistości z pośród emigracyi polskiej w Szwajcaryi i Francyi, pewne wyroby przemysłu naszego, jak n. p. płótna korczyńskie, kilimy gliniańskie i t. d. znalazły już pole zbytu za granicą — wprawdzie dzięki usiłowaniom redakcyi „Patryoty“ w Filadelfii, dyrekcya największego w świecie muzeum handlowego zgodziła się na utworzenie tam osobnego działu polskiego, w każdym razie jednak wszystkie te usiłowania miały cechę sporadyczną, najlepszym dowodem czego jest okoliczność, iż nikt u nas w kraju nie zainteresował się wcale owym działem polskim w Filadelfii — tak, iż z braku okazów dział ten dotąd nie przyszedł do skutku.

W ostatnich czasach atoli odczuwać się daje pewien zwrot, w kierunku rozbudzenia akcyi wśród emigracyi polskiej, mającej na celu utrzymanie łączności ekonomicznej, zwłaszcza handlowej, między wychodztwem i koloniami z jednej strony, a Macierzą z drugiej a tem samem do poparcia naszego krajowego wywozu za granicę. Wyrazem tego zwrotu jest fachowy artykuł w „Zgodzie“, w jednem z najpoważniejszych pism polskich w Ameryce pod tytułem „Nasze stosunki handlowe z krajem“. Artykuł ten ze względu na to, że jest on wyrazem najpotężniejszej bądź co bądź organizacyi polskiej w Ameryce Północnej, Związku Narodowego polskiego — którego organem jest „Zgoda“ — podajemy w głównych wycinkach, w tej nadziei, że niezawodnie oddziała to korzystnie na wszystkich zajmujących się u nas tą sprawą — i może przyspieszyć odpowiednią akcyę krajową. Artykuł ten brzmi, jak następuje.

Pomimo to, że pod względem handlu eksportowego Polska nie może dorównać wielu nowet drugorzędnym państwom europejskim, to jednak, wziąwszy pod uwagę jej wielką emigracyę, stanowczo twierdzimy, *że handel ten mógłby się rozwinąć z wielką dla kraju korzyścią.*

Za króla Zygmunta III, który starał się o utworzenie floty polskiej, mawiano, że prędzej łabędź będzie orał, niż Polak — pływał po morzach. A jednak obecnie zaludniamy wielkie obszary za dalekimi oceanami, niemal w każdej części świata.

Przedtem „łokieć i miarkę“ oddawaliśmy Niemcom i Żydom, sobie pozostawiając tylko uprawę roli, dzisiaj zaś wielu to rodaków naszych pozakładało już fabryki sklepy, wzięło sie do przemysłu i handlu?

Niedarmo mówi łacińskie przysłowie, że czasy się zmieniają i my zmieniamy się z czasem. Co niemożebnem zdawało się dla naszego charakteru narodowego przed wiekami, dzisiaj stało się koniecznością, której musimy poddać się, do której musimy nagiąć nasz charakter.

Dlaczegoby więc nasz handel eksportowy, nasze stosunki handlowe z krajem, nie dały rozwinąć się stopniowo i nie mogły uczynić dla kraju choćby dziesiątą

część tego, co uczynili Niemcy — wychodzcy dla swej ojczyzny, dla swego — jak tu mówią — starego kraju?

Nie mamy tu na myśli żadnych wielkich projektów, żadnych planów wielkiego zakroju, gdyż stan naszego przemysłu nie pozwala na to. Nie chcemy się rozwodzić o tem, co mogłoby być, lecz o tem co jest, o tem co obecnie moglibyśmy wyzyskać; posiadamy bowiem już obecnie wiele artykułów handlu, które moglibyśmy z korzyścią sprowadzać tutaj z kraju, na odwrót zaś mnóstwo artykułów ztąd mogłoby wędrować do kraju bez pośrednictwa cudzoziemców.

Zwracamy także uwagę, że to, co piszemy nie jest żadną nowością. Każdy bowiem rozsądny, jako tako wykształcony człowiek, czuje to wszystko doskonale, lecz każdy niemal uważa sprawę naszych handlowych stosunków z Europą za rzecz tak małej wagi, że o niej mówić nie warto.

Tymczasem sprawa ta jest bardzo żywotną i naszem zdaniem — byłaby dawno już weszła na tory właściwe, gdyby nie była — popsutą. Przyczyn, które spowodowały popsucie tej sprawy jest bardzo wiele, przedewszystkiem jednak: brak ludzi fachowych, brak prasy fachowej (Gazeta handlowo geograficzna zaczyna ten brak zapełniać) oraz naiwność, pod tym względem naszego dziennikarstwa tu i w kraju.

Popsucie to nie należy jeszcze do takich, których nie można naprawić, a naprawić je można — sądzę — najlepiej, rozpatrzywszy przyczyny, które je spowodowały.

Dziwne n. p pojęcie o handlu mają niektórzy z rodaków naszych. Nieraz zdarzało nam się czytać w dziennikach krajowych listy mniej więcej takiej treści:

Szan. Redaktorze! Oto los pchnął mnie za ocean. Zdala od swoich jestem, lecz mógłbym memu krajowi być użytecznym, rozpatrzywszy się bowiem tutaj, widzę, iż wiele wyrobów przemysłu naszego miałoby tu zbyt korzystny. Co prawda, nie mam kapitału, ani żadnego wykształcenia fachowego, ale nie święci garnki lepią. Mam dobre i mocne chęci przysłużenia się memu krajowi, to też otwieram tu biuro komisowe, którego celem będzie — pośredniczenie w zbycie naszych wyrobów krajowych.

Spodziewając się, że przy skromnych wymaganiach i dobrych chęciach potrafię z czasem rozszerzyć mą działalność, bo przecież „nie odrazu Kraków zbudowano“, liczę, iż Szan. Redakcya poprze usiłowania moje.

Inny znów pisze tak;

Szan. Redaktorze! Osiadłszy tu, za oceanem, od lat kilkunastu, własną pracą doszedłem do stanowiska niezależnego. Jestem aptekarzem. Bezustanne obcowanie z Amerykanami, bezustanna obserwacya — nauczyły mnie jak się brać do interesu, a przytem wykazały, co moglibyśmy od nich wyciągnąć, co w kraju zbyć korzyścią i nawzajem co z naszych wyrobów dałoby się ulokować na rynku tutejszym. Otworzyłem więc tu dom komisowy, w którym mam do sprzedania maszyny do wiercenia nafty, lokomobile, jabłka suszone, gwoździe, sadło, konserwy, świdry górnicze oraz inne towary, zarazem przyjmuję w komis płótna wyrobu krajowego, grzyby, książki i pośredniczę w prenumeracie pism krajowych.

Zawiadamiam także, iż zawiązałem stosunki handlowe z Chinami, Japonią, Arabią i Brazylią.

Inny znów, czując pieniądze w kieszeni, nie udaje się już z prośbą do redakcyj pism krajowych, ale wprost umieszcza ogłoszenia i wydaje szumny cyrkularz handlowy, w którym ogłasza, że przybywszy tu z kapitałem i rozejrzawszy się w tutejszych (na co, mówiąc nawiasem zużył parę miesięcy, wystawując na ulicach przed wystawami sklepowemi) otwiera dom handlowy, ponieważ posiada poważny kapitał i może powołać się na takie to a takie firmy krajowe, sądzi przeto, że przemysłowcy krajowi zechcą we własnym interesie zawiązać z nim stosunki handlowe.

I cóż się okazuje? Oto ten, który wyjechał ze swemi dobremi chęciami i bierze się do handlu eksportowego i importowego na zasadzie starego przysłowia, że nie święci garnki lepią — zawiązuje korespondencyę z niektóremi, też zbyt naiwnemi, dzięki prasie, firmami, otrzymuje od nich próbki, a nawet partye towarów, krząta się z niemi po miejscowości, którą zamieszkuje, pracuje rzeczywiście z dobremi chęciami, ponieważ jednak niema pojęcia o tych wszystkich trybach i trybikach, za pomocą których obraca się wielka maszyna, zwana handlem międzynarodowym, przeto — rzecz prosta — marnieje i — jeżeli nie zarywa — to rozczarowywa swoich, zbyt ufnych korespondentów.

Drugi jest aptekarzem. Mógłby z korzyścią pośredniczyć w handlu przedmiotami tyczącemi się jego specyalności, tem więcej, jeżeli pracował już w tym fachu w Polsce. Nie. Nam Polakom, zwykle nie wystarczają ciasne ramy pewnej specyalności. My nie umiemy robić majątków, przypuśćmy, na sznurowadłach.

Nam potrzeba zaraz i trzewików, i pończoch, i ubrania, i kapeluszy, przytem jednak ani na chwilę nie przyjdzie nam do głowy zarezerwować sobie ludzi, którzyby to wszystko kupili, t. j. mówiąc po kupiecku, zabezpieczyć sobie zbyt towaru. Nasz więc aptekarz zamiast myśleć o amoniaku, jodzie, chloroformie, kokainie etc., zabiera się do sprzedawania naftociągów, głosi, że zaleje cały rynek, dajmy na to chicagoski, krajowemi chustkami do nosa, pisuje listy handlowe do Pekinu, Tokio, Mekki, lub Rio de Janeiro i ciesząc się znaczkami pocztowymi, ztamtąd otrzymanymi, ma w końcu w kieszeni płótno, a co gorzej, także psuje poważne zawiązanie stosunków handlowych z krajem.

Trzeci wreszcie, mając kapitał, dzięki ogłoszeniom i zadatkom, nasprowadzał mnóstwo próbek i towarów najrozmaitszych, zacząwszy od obrazów olejnych, a skończywszy na grzybach. Gdy jednak przychodzi do zbycia korzystnie tego wszystkiego, to okazuje się, iż nie wiedział: 1) że do zdobycia każdego towaru oddzielnie trzeba mieć pojęcie o handlu tym właśnie towarem, 2) że żadna firma poważniejsza nie nabędzie towaru, jeżeli nie ma pewności, że może otrzymywać go nadal zawsze, na każde zapotrzebowanie, 3) że najtańszy w kraju towar może być tu zbyt drogim, jeżeli cła są zbyt wysokie, tj. nie zna taryf celnych, 4) że dla transportowania towarów potrzeba znać najtańsze drogi handlowe, 5) że nie wszystko, co jest w kraju taniem i praktycznem, okaże się takiem i tutaj, to też choć pracuje od świtu do nocy uwija się, jak mucha w ukropie, zmuszony jest w końcu sprzedać swe towary za bezcen, traci wszystko co posiadał, często pozostaje dłużnym dostawcom i wreszcie — cicho, jak Francuzi mówią, bez trąbki i bębnów wynosi się gdzieindziej, wzmacniając, tak jak i jego poprzednicy rozgoryczenie przemysłowców i kupców krajowych do wszelkich stosunków zamorskich z rodakami.

Oprócz tych trzech typów wymienionych, istnieje jeszcze typ czwarty, różniący się tem, że działa pocichu. Ten operuje zwykle w dziale książek i pism peryodycznych.

Osiedliwszy się tu, spostrzega, co jest bardzo łatwem, że lud nasz na obczyźnie garnie się do książek i gazet, porównywa więc cenę wydawnictw krajowych z tutejszymi i przychodzi wreszcie do wniosku, że jest

do zrobienia interes na sprowadzaniu z kraju pism peryodycznych i książek. To też otwiera agenturę księgarską, pisze listy do wydawców krajowych, zapewniając im wielkie zyski, czasem posyła zadatki i wreszcie, naciągnąwszy czy to przez złą wolę, czy to przez brak kapitału, tak swych odbiorców jak i swych dostawców, znika z horyzontu. *Takich ludzi, szczególniej tu, w Stanach Zjednoczonych, mieliśmy sporo.* Wiele oni krzywdy wyrządzili nawiązaniu bezpośrednich stosunków handlowych z naszym krajem, niech powiedzą księgarze tutejsi.

Jaka więc na to rada, co robić, by nasze stosunki handlowe rozwinęły się korzystnie? Weźmy przykład z Niemców. Niemiec, gdy ma zamiar ulokować pewien towar w krajach obcych, przestudyuje najpierw raporty handlowe konsulów, przejrzy szczegółowo dane statystyczne danych krain, poradzi się fachowych gazet handlowych, obliczy sobie cła, wynajdzie najtańszą drogę dla transportu, jednem słowem zanim rozpocznie interes, zbada go wszechstronnie, zbierze najdrobniejsze choćby informacye i na nich dopiero oparty tworzy rachunek szans powodzenia. Nie dziw więc, że gdy zdecyduje zabrać się do interesu, to działa prawie na pewno!

W jednem z pism poznańskich („Praca") czytaliśmy niedawno artykuł, w którym autor porównywa występy nasze na polu handlowem do ataku kawaleryi, a Niemców — do piechurów. Jest to porównanie bardzo udatne. Jak bowiem często zapominamy jeszcze, iż przy nowej broni, nowej taktyce, gwałtowny atak kawaleryi na nic się nie zda, natomiast cierpliwe marsze i kontrmarsze piechoty rozstrzygają bitwy.

Wspominaliśmy już, że założona przed kilku laty we Lwowie Gazeta Handlowo-Geograficzna zaczyna zaradzać brakowi informacyj o potrzebach naszych na obczyźnie. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że drugie takie pismo powstaje w Berlinie. Gdyby przytem Gazeta Handlowa warszawska, obok notowań kursów giełdowych i suchych artykułów specyalnych, zechciała więcej zwrócić uwagi kupców i przemysłowców naszych na dalsze a dostępne dla nich rynki, to *może nasze stosunki handlowe z krajem przybrałyby poważniejsze kształty.*

Obok tego koniecznym jest także współudział prasy niefachowej, tak tutaj, jak i w kraju. Jeżeli prasa cała zajmie się poważnie tą sprawą, jeżeli zaprzestanie popierać naiwnie dyletantów handlowych, a natomiast zachęcać będzie fachowców do zajęcia się sprawą handlu wywozowego, jeżeli będzie dbać o dobrych korespondentów i opłacać ich stosownie, t.,j. jeżeli pojmie nareszcie, że zaznajomienie ogółu polskiego ze stosunkami i potrzebami setek tysięcy a nawet miljonów rodaków naszych, osiadłych za oceanami, jest jej obowiązkiem, to nie ulega żadnej wątpliwości, że zło da się jeszcze naprawić i nasze stosunki handlowe z krajem mogą rozwinąć się świetnie.

Handel Rosyi z Francyą. Maurice Vertsraete, były konsul francuski w Moskwie, a obecnie sekretarz poselstwa francuskiego w Petersburgu, pisze w jednem z ostatnich doniesień do swogo rządu o kwestyi rozszerzenia bezpośrednich stosunków handlowych między Francyą a Rosyą. Doniesienie to, opracowane bardzo szczegółowo, wywołało we Francyi żywe zainteresowanie i jest przedrukowywane w mniej lub więcej szczegółowych wyciągach przez większe dzienniki. W liczbie środków dla wzmocnienia wzajemnych stosunków hadlowych, autor wskazuje między innemi na postanowienie bezpośrednich terminowych komunikacyj parostatkami między obydwoma krajami z tego względu, iż ruch handlowy odbywa się głównie morzem. Dalej autor radzi firmom francuskim wysyłać jaknajwięcej komiwojażerów, dawać dłuższe kredyty i ulgi przy wypłacie, a unikać komisjonerów, którzy, za pomocą zakupów niewielkich partyj wyrobów francuskich, zaopatrują się w nowości, a ponieważ są po większej części Niemcami, zamawiają przeto według tych wzorów u fabrykantów niemieckich takie same wyroby po niższej cenie.

Przywóz materyałów surowych do Bułgaryi. Celem okazania współudziału przemysłowi miejscowemu rząd bułgarski postanowił dozwolić na przewóz bez cła do Bułgaryi całego szeregu materyałów surowych, w tej liczbie miękkiej przedzy, przędzy wełnianej od Nr. 40 i wyżej, oleju palmowego, terpentyny, farb anilinowych i alizarnowych, siarkczanu miedzi, siarki, kwasu siarczanego, żywicy i t. p. Względem zaś dowozu skór surowych, które mają być wyprawiane wewnątrz kraju, polecono komorom bułgarskim zastosować prawo 1883 roku, na mocy którego od tego materyału surowego pobiera się cło w wysokości $1\frac{1}{2}\%$.

Emigracya i kolonizacya.

Towarzystwa kolonizacyjne.

I.

Wyniki przełomów gospodarczo-społecznych objawiają się w różnych postaciach, które niejednokrotnie wyglądają tak, jakoby ich przyczyn nie należało szukać w rzeczonych przełomach, lecz raczej w czynnikach *par excellence* psychicznych, etycznych i t. p. Jeszcze np. po dziś dzień błąka się tu i ówdzie wyobrażenie, że emigracya jest raczej wypływem jakichś „niesumiennych agitacyi", „skłonności do awanturniczego poszukiwania szczęścia" i t. d. — ale nie koniecznym skutkiem przemian ekonomicznych. Rzeczywiście! — jeśli nazwiemy emigracyą każdy fakt przesiedlenia się jednostki, lub kilku jednostek do innego kraju, to znajdziemy wśród tych przesiedleńców także i takich ludzi, którzy nie zostali zmuszeni do emigracyi przez swe położenie ekonomiczne; jeśli jednak widzimy gdziekolwiek przed sobą fakty emigracyi mniej lub więcej masowych, to wówczas zawsze okazuje się, że nie są to wyniki wolnej woli emigrantów lecz przedewszystkiem — skutki gospodarczej konieczności. Z takim prądem można walczyć w dwojaki sposób. Albo — dąży się ku usunięciu przyczyn, prących ludność do opuszczania ziemi ojczystej, albo też organizuje się ten ruch w sposób — ile możności korzystny dla emigrantów i dla kraju. Ale... nad wyborem tych dróg wyjścia w tej „kwestyi" można się w istocie rzeczy zastanawiać tak długo, dopóki masowa emigracya nie rozpoczęła się żywiołowo — jeśli zaś jest już faktem, to wówczas nawet przeciwnicy emigracyi muszą się z rzeczą dokonaną i dokonywującą się liczyć. Nie wyklucza to — co prawda — pracy ku ograniczeniu emigracyi, ale też nie pozwala emigrantów już istniejących traktować *per non sunt.*

Na ziemiach polskich ruch wychodźczy jest właśnie dzisiaj takim faktem społecznym, którego ani półśrodkami zwalczyć, ani też teoretyzowaniem o „potrzebie polityki emigracyjnej" zorganizować nie można. Należy — sądzę — teorye wprowadzić szybko w życie, bo inaczej emigracya będzie się nadal odbywać żywiołowo, bez żadnej łączności z krajem i w przeważnej części także z niekorzyścią dla wychodźców.

Narody, które oddawna wstąpiły na drogę realnej „polityki kolonizacyjnej" — znalazły też i formy, w których „polityka" taka istnieje i rozwijać się może W śród

tych form — pierwszorzędne miejsce zajmują t. zw. „towarzystwa kolonizacyjne“, z których angielskie i półn. amerykańskie stały się wzorem dla Francyi i w ostatnich czasach także dla Niemiec. Jak intensywną może być działalność takich „towarzystw“ — widzimy np. w słynnej ongi angielskiej „kompanii wschodnio-indyjskiej“, która pomimo wielu stron ujemnych — przecież przysporzyła Anglii — Indye! Naturalnie, że politykę takich „kompanii“ można także potępić zasadniczo, jako zorganizowany najazd ludów europejskich na ludy obce europejskiej cywilizacyi; ze względu jednak, że żywiołowe osadnictwo dokonuje tego samego częstokroć z gorszym jeszcze dla ludności tubylczej skutkiem i przy tem z mniejszą korzyścią dla osiedleńców — nie podobna oceniać „towarzystw kolonizacyjnych“ ze stanowiska najogólniejszych postulatów etycznych, lecz tylko i jedynie ze stanowiska — iż się tak wyrażę — bieżącej etyki społecznej. A więc należy od tych „towarzystw“ wymagać uwzględnienia ludności tubylczej ziem, objętych kolonizacyą — ale niepodobieństwem wprost jest *a priori* wyrzec się ich. Takie bezwzględne negowanie narzucających się z siłą konieczności — objawów społecznych, mimo — że one wchodzą w życie żywiołowo, jest zawsze tylko moralizowaniem bez wyraźnych skutków dodatnich w realnem życiu i rozwoju społecznym. Na jakiej jednak podstawie gospodarczej — polegają „towarzystwa kolonizacyjne“? Oto — są one — krótko powiedziawszy — stowarzyszeniami handlowo-agrarnemi. „Towarzystwo“ zakupuje znaczne obszary ziemi, nadającej się do kolonizacyi; stara się o kierowanie ruchu emigracyjnego w tę stronę i kolonistom zakupioną ziemię odprzedaje w parcelach po tak wysokiej cenie, ażeby pokryć kapitał, włożony w zakupno i administracyę danego kolonizacyjnego terytoryum. Naturalnie! — ceny ziemi muszą przy takiej operacyi finansowej wzróść ponad przeciętną cenę obszarów rolnych — odprzedawanych „towarzystwom“ z pierwszej ręki tj. przez rządy krajów, na osadnictwo upatrzonych. Nadużycia wobec emigrantów, zostających pod „opieką“ — towarzystw kolonizacyjnych — są wobec tego nie tylko możliwe, ale przechodzą w wielu razach nawet miarę wyzysku kapitalistycznego pracy najemnej; to też wielu teorytyków „polityki emigracyjnej“ sądzi, że korzystniejszą dla emigrantów jest rzeczą, jeżeli zamiast takich prywatno-gospodarczych stowarzyszeń kolonizacyjnych — przeprowadzają ich finansowe operacye państwa, względnie rządy państwowe. Zasadniczo — jest to postulat postępowy i zgodny z teorytycznymi przesłankami najintensywniejszego obecnie ruchu społecznego. Ale wszelki postęp, opierający się na zasadach społecznej gospodarki państwa — jest w pierwszym rzędzie zależnym od gospodarza, tj. od owego „państwa“. A — państwo dzisiejsze — klasowe, z ekonomiczną i polityczną przewagą t. zw. „warstw wyższych“ tj. kapitalistycznych nie okazuje się, jak liczne fakta np. niemieckiej polityki kolonizacyjnej — dowodzą — etyczniejszym gwarantem dobrobytu osiedleńców i uwzględnienia tubylców, aniżeli prywatne „towarzystwa kolonizacyjne“. Co więcej! towarzystwa emigracyjne muszą z samej konieczności finansowej — obliczać ściślej, z mniejszym aniżeli państwa ryzykiem warunki rozwoju kolonii, a w razie krzyczących nadużyć — przedstawiają dla osad mniejszą znacznie siłę do zwalczenia, aniżeli rządy państw.

Jeżeli zaś zwrócimy się znów specyjalnie do ruchu osadniczego polskiego — to jużci! — możemy mówić wyłącznie tylko o możności zakładania prywatnych towarzystw kolonizacyjnych, boć przecież wymagać, ażeby kolonizacyą polską zajęły się państwa, do których należą poszczególne terytorya polskie — byłoby ze stanowiska narodowego łudzeniem siebie samego, a ze stanowiska czysto finansowego międzynarodowego wszystkiem innem raczej, aniżeli organizacyą wychodztwa np. polskich chłopów. Naodwrót — towarzystwo kolonizacyjne polskie mogłoby przy sprzyjających warunkach rozwoju stać się nawet czemś więcej, aniżeli stowarzyszeniem handlowo-agrarnem. Naturalnie! rozwój taki — zależny w pierwszym rzędzie od nagromadzenia potrzebnych kapitałów na zakupno i administracyę terytoryów, upatrzonych dla emigrantów, musiałby być stopniowym; rezultatów korzystnych dla emigrantów możnaby oczekiwać dopiero w przyszłości, ale w każdym razie sądzę, że założenie polskiego towarzystwa kolonizacyjnego byłoby bądź, co bądź, od chwili jego powstania pierwszym realnym, acz kapitalistyczne przykrojonym krokiem — ku zorganizowaniu ekonomicznemu i politycznemu wychodztwa polskiego poza Europą. Czy i o ile zaś towarzystwo takie zdołałoby ruch emigracyjny polski w sobie scentralizować, — to sądzę, zależałoby od całego szeregu reform i czynników, które z góry ani przewidzieć, ani obliczyć się nie dadzą możnaby tylko przedstawić mniej lub więcej prawdopodobne przypuszczczenie, czego jednak na razie nie mamy zamiaru czynić, choćby z tego względu, że towarzystwo takie — jest u nas dopiero postulatem.

Wobec tego ważniejszą rzeczą jest kwestya, czy i o ile towarzystwo takie przedstawia interes finansowy: jaka jest ewentualna jego rentowność? W tym względzie możemy wnioskować na razie tylko analogicznie do tego rodzaju towarzystw nie polskich i do kwestyi tej przystąpimy innym razem.

Dr. K. I. Gorzycki.

Wolne Polskie Towarzystwo literackie Południowo-amerykańskie.

Pod powyższą nazwą zawiązuje się w Południowej Brazylii nowe towarzystwo, które objąć ma całą Południową Amerykę. Inicyator tego towarzystwa p. Feliks Bernard Zdanowski z Porto Alegre (Stan Rio Grande do Sul) wydał następującą odezwę:

Stutysięczna przeszło liczba Polaków w Brazylii i znaczna ilość emigrantów-Polaków, rozsianych po Argentynie i innych republikach południowej Ameryki, zdają się dostatecznie wykazywać potrzebę intelektualnego połączenia się ze sobą inteligentniejszych warstw. Pomimo że w miejscowościach liczniej zamieszkałych przez naszych rodaków istnieją już gdzieniegdzie towarzystwa polskie, nie ogniskują się one jednak w jednolitą całość, a nawet — pozwolę sobie zauważyć — że ustrój ich jest wadliwy i nieco niedokładny. Celem towarzystw polskich przedewszystkiem ma być pielęgnowanie ojczystego języka, szerzenia oświaty przez zakładanie szkół, bibliotek, czytelń — i zapomocą tych to środków przyczyniać się do umysłowego rozwoju, aby lud wiejski i małomiasteczkowy, żyjąc w republikańskim kraju, mógł korzystać z praw przysługujących obywatelowi i był nim istotnie. Ci biedacy, którzy dziś zamiast pługa muszą uprawiać ziemię motyką, a których nędzne chaty wystawione na słotę i wiatr liche dają schronienie, za lat kilkanaście przy pracy i wytrwałości, będą zamożnymi obywatelami, a wtedy nie dość im będzie kawałka chleba i dachu nad głową. Mamy przykłady na północno-amerykańskich emigrantach, z których może ledwie jeden no stu przywiózł ze sobą cośkolwiek z ojczyzny, a dziś cieszą się oni dobrobytem. Lat siedm minęło, gdy Polacy tłumnie zbiegli się

do Brazylii. Dziś, kiedy emigranci rozejrzawszy się po tym kraju, który ich dzieci już ojczyzną swoją nazywać będą, zapragną bezwątpienia iść w ślady innych obcych przybyszów i stworzyć sobie tu nową ojczyznę. Aby jednak być obywatelem i korzystać z praw przysługujących, niezbędną jest znajomość państwowego języka oraz praw, a nawet obyczajów tego narodu, wśród którego się żyje. My Polacy, osiedli w Brazylii, zdaje się, że w tym kierunku nie zrobiliśmy jeszcze nic zgoła. *Celem przeto niniejszego Towarzystwa jest stworzenie polskiej literatury na południowo-amerykańskim gruncie.* Dotychczas bowiem nie mamy nawet słownika polsko-portugalskiego. Nie mamy również podręczników o prawie, które się różni od europejskiego. Również nie zdarzyło mi się spotkać oryginalnej powieści w polskim języku, osnutej na tle południowo-amerykańskich stosunków; — a przyzna każdy, że nieźle byłoby znać obyczaje tych, wśród których pozostawać będziemy do końca życia. Wreszcie piśmiennictwo polskie jeszcze się tu nie rozwija, zaznaczę tylko, że w stanie Rio Grande do Sul, ani w Argentynie nie ma dotychczas polskiego czasopisma peryodycznego. Wprowadzenie w życie „Towarzystwa literackiego południowo-amerykańskiego“ nie jest ani rzeczą tak trudną, jakby się zdawało, ani też połączone jest z nadzwyczajnymi kosztami.

Towarzystwo popierać będzie nauczycieli, ułatwiać zakładanie szkół i czuwać nad ich rozwojem.

Z seryi wydawnictw, które Towarzystwo literackie swojem staraniem wyda, są następujące:

Słownik polsko-portugalski i portugalsko-polski.

Podręcznik do nauki języka polskiego dla Brazylianów.

Książki do użytku miejscowych szkół elementarnych.

Drobne broszury, między innemi — o prawie brazylijskiem i t. d.

Towarzystwo jest wolne, to jest nie obowiązuje do składek peryodycznych. Zarząd składa się: z prezesa, jego zastępcy, oraz dwóch inspektorów szkolnych, z których jeden rezydować będzie w stanie Parana, drugi w stanie Rio Grande do Sul.

Towarzystwo rozpocznie swą działalność z dniem 1. lipca 1898 przez wydawanie w Porto Alegre tygodnika p. t. „Dwudziesty Wiek“. Pierwszy (próbny) numer wyjdzie d. 1 lipca — zaś *peryodycznie,* to jest stale, zacznie wychodzić z początkiem 1899 r. Celem pisma będzie popieranie sprawy polskiej emigracyi na obczyźnie, wpływać na rozwój handlu i przemysłu, wreszcie informowanie dziennikarstwa polskiego o ruchu południowo-amerykańskim. Pismo obejmować będzie dwa dodatki miesięczne w językach czeskim, rusińskim i t. d., oraz dodatki, poświęcone religii i moralności. W miarę potrzeby zamieszczane będą ilustracye. *Przedruki* wyłączają się; w wyjątkowych razach pomieszczane będą w streszczeniu. Cena prenumeracyjna wynosić będzie 15 milrejsów rocznie.

STATUTY.

1) *Wolne Polskie Towarzystwo literackie południowo-amerykańskie* ma za cel szerzenie oświaty pomiędzy Polakami, oraz przyswajanie polskiej literaturze tak oryginalnych utworów, jakoteż tłómaczonych z portugalskiego lub hiszpańskiego i t. d., mających związek ze wszystkiemi odcieniami literatury, *wyłącznie południowej Ameryki* dotyczących.

2) Członkiem może być każdy Polak lub władający polskim językiem, posiadający wykształcenie o tyle, aby podane przezeń wiadomości, informacye i t. d., kwalifikowały się do druku.

3) Mogą być również przysyłane wszelkie interesujące Polaków wiadomości w obcych językach, do przetłumaczenia na polskie.

4) Wszelkie prace literackie, bądź oryginalne lub tłumaczone, których objętość przewyższa sto wierszy lub 3 stronice druku, jeśli będą odpowiednie do ogłoszenia drukiem, autor na żądanie może otrzymać wynagrodzenie w stosunku 5000 dol. za każde sto wierszy druku.

5) Za drobniejsze korespondencye, doniesienia, informacye i t. d., na żądanie autorzy mogą otrzymywać bonifikacyę roczną.

6) Żądający zwrotu nieprzyjętych do druku lub niestosownych rękopisów, mogą takowe otrzymać w liście niefrankowanym na koszt odbierającego.

7) Towarzystwo wydawać będzie tygodnik literacki, który członkowie Towarzystwa otrzymywać będą bezpłatnie.

8) Towarzystwo rozpocznie swą działalność z dniem 1 lipca r. b., zarząd jego znajdować się będzie w Porto Alegre i Kurytybie.

O inne informacye, tu nie wymienione, interesowani mogą powziąć wiadomość u niżej podpisanego.

Feliks Bernard Zdanowski.

Porto Alegre (estado Rio Grande do Sul) Brasil 1897.

Wdzięczność należy się p. Zdanowskiemu za podjęcie inicyatywy w tem, tak na szeroko zakreślonem dziele. Jak widzimy z programu, nowe towarzystwo stoi już całkowicie na gruncie polskiej idei kolonizacyjnej. Celem towarzystwa jest nie sama tylko praca nad zachowaniem narodowości, lecz owszem dążenie do samoistnego rozwoju narodowości polskiej na nowym gruncie. Świadczy o tem tendencya stworzenia odrębnej literatury polskiej na gruncie miejscowym, jak również i zamiar wydania podręcznika do nauki języka polskiego dla Luso-Brazylian. Jest to więc niejako przejście z obronnego stanowiska w zaczepne. Zamiarem więc jest nie tylko chronić przed wynarodowieniem, lecz owszem rozszerzać język polski wśród obcych narodowości. Dziś już bardzo wiele rodowitych Luso-Brazylian nauczyło się po polsku — a wiele dzieci brazylijskich uczy się w nielicznych co prawda szkołach polskich. Zamierzone więc wydawnictwo podręcznika do nauki języka polskiego zaradzi istniejącej już dziś potrzebie, zarazem zaś rozszerzy znajomość języka polskiego i literatury wśród nowych warstw. Jest również plan zgrupowania wszystkich elementów słowiańskich celem skuteczniejszej obrony przez wydawanie dodatków do organu Towarzystwa w języku czeskim i rusińskim. Jak więc widzimy cel Towarzystwa literackiego jest bardzo wzniosły, zakres zaś jest szeroki. Na podobną organizacyę nie zdobyli się dotąd Polacy północno-amerykańscy, aczkolwiek tak liczbą, jakoteż i zamożnością znacznie przewyższają Polaków brazylijskich. Inicyatorów towarzystwa czeka bardzo żmudna i ciężka praca. Znając jednak żelazną energię i wytrwałość p. Zdanowskiego — nie wątpimy ani na chwilę, iż zamiar swój do skutku doprowadzi — a nadto mamy nadzieję, że z czasem przy sprzyjających okolicznościach z towarzystwa literackiego wyrobi się poważna instytucya naukowa, która stanie się ogniskiem nauki i umiejętności dla ludności polskiej w Brazylii.

Szkice z kolonii polskich w Paranie.

Kolonizacya polska nad Oceanem Atlantyckim.

Wycieczka moja 5-dniowa w towarzystwie p. Wilhelma Pohla, wice konsula austryackiego z Kurytyby do Kasteljano, najnowszej kolonii polskiej w Paranie, leżącej w pobliżu zatoki Guaratuby, należy do oryginalnych i pouczających — tak ze względu na położenie stworzonych niedawno siedlisk ludzkich, jak ze względu na towarzystwo, w którem się znajdowałem. Pan Wilhelm Pohl, wice konsul austryacko-węgierski w Kurytybie, pewnie się działalnością swą odznacza z pomiędzy wszystkich swych kolegów w urzędzie. Pewnie też nigdzie konsul austryacki nie ma przed sobą takiego pola działania, lecz z pewnością też mało kto tak swe obowiązki pojmuje, jak on Któryż bowiem konsul zadaje sobie trud i koszt zwiedzania rolniczych kolonii położonych w lasach dziewiczych, a niedostępnych elegantom miejskim?

Nasi osiedleńcy w kolonii Kasteljano, zwanej też od imienia obecnego prezydenta stanu Parana, Santos Andrade, skarżyli się zawsze na niesłychaną wilgoć i deszcze panujące w górach nadmorskich (Serra do mar), gdzie ich osiedlili. Podobno, wedle nich, deszcze tam nie ustają i słońca tam nie widać za mgłą ustawiczną. Szczególnie zaś narzekali ne złe drogi i na niepodobieństwo zaniesienia żywności i czegobądź do swych działków po formalnych błotach, trzęsawiskach i rzekach. Szczegóły, które opowiadali, wydawały się fantastyczne i przesadzone. Niestety przekonaliśmy się z p. konsulem, że przesady wcale nie było i że drogi były jeszcze fantastyczniejsze w rzeczywistości niż w ustach kolonistów naszych.

Osiedlono ich z końcem 1896 r. Osady ich miały mniej więcej 10 miesięcy istnienia w lipcu 1897 r. w chwili naszej wycieczki. Przez te 10 miesięcy można było zrobić 10 razy tyle dróg ile ich zrobiono za pomocą siły roboczej tak znakomitej jaką przedstawiają nasi nowi osiedleńcy. Byliby oni przez to dawno połączeni ze światem cywilizowanym i nie czyniliby rozpaczliwych usiłowań ucieczek z tego błota, gdzie ich osiedlono. Była chwila kiedy przeważna część kolonii Kasteliano opustoszała. Bez ustanku uciekiniery nachodzili konsulat austryacki, opowiadając niestworzone rzeczy o wilgoci, deszczach i mgłach, oraz o puchnięciu nóg w takim klimacie. W nieludzki sposób władza starała się wstrzymać te ucieczki. Nasłano raz kilkunastu uzbrojonych wojtków czarnych na koniu; rozpędzili oni z łatwością tłum paruset naszych ludzi, z których niejeden był dzielnym wojskowym austryackim. Gdy wyraziłem im swoje zdziwienie podczas wycieczki, kilku z nich zapewniało mnie, że to by się już drugi raz nie mogło zdarzyć, bo już się nie boją tak bardzo tej policyi czarnej.

Drogi, jak wspomniałem wolno się budowały, jednak ich budowa postępowała i to spowodowało, że prawie wszyscy powrócili na swoje działki. Z obydnej drogi pozostało wszakże kilka kilometrów tuż na wstępie do kolonii Kasteliano. Przeinaczała się ona na jako tako możliwą bardzo powoli. Umówiona wycieczka konsula naszego z p. Abreu, naczelnikiem kolonizacyi i sekretarzem stanu w Paranie, ciągle była odkładaną. Nasuwa się podejrzenie, że chciano przedtem dokończyć drogę i potem wykazać dowodnie, że skargi kolonistów na nią były oczywiście przesadzone. Istotnie pojęcia mieć nie można o drogach pierwotnych, skoro zdołano wybudować w ich miejsce szosy. Tymczasem konsul, zaszczycający mnie swemi względami i przyjaźnią, postanowił spróbować tej piekielnej drogi w mem towarzystwie; wiedział bowiem, że taka wycieczka nie była nowością dla mnie.

Wybraliśmy się rano około 8-mej w zimowy poranek mglisty lipca 23. 1897 r. Zima w Paranie, nawet w jej części najchłodniejszej, podobna jest do naszego lata; wkrótce też po wyjeździe konsul zrzucić musiał swój paltot jesienny (loden).

Droga do Portão (wym. Portą), jakby przedmieścia Kurytyby, obsadzona jest domostwami tak, że niema nigdzie miejsca pustynnego. Opuszczając kończyny miejskie, gdzie dom od domu jest coraz więcej oddalony, wjeżdżasz w ulicę, o której nie można powiedzieć, czy to miasto, czy przedmieście, czy przypadkowo rozrzucone z rzadka domy na przestrzeni 6 kilometrów. Ruch tu dosyć wielki o każdej porze dnia. Wielu kolonistów tędy przybywa z kolonii Thomas Coelho (wym. Tomas Koelio) z Muricy, z Kasteliano i innych. Wielu zatrzymuje się na początku tej drogi w Portą. Coraz więcej mnożą się interesa różnorodne między Kurytybą a Portą. Byłoby to znakomitym interesem zaprowadzić tam tramway konny po drodze gładkiej. Materyał w wozach i szynach nie byłby zbyt drogi — za to pociągowa siła — muły i konie — są tam stosunkowo bardzo tanie.

Minąwszy Portą z jego kilkoma wendami (sklepami) polskimi, (gdzie dostałem nauczkę, zagadując po portugalsku a otrzymując odpowiedź polską) wjeżdżamy w okolicę na pół leśną na pół stepową. Okrążamy wielkie bagno, jadąc do miasteczka São José dos Pinhaes (wym. San Żoze dos Piniaes). Przez to bagno przepływa jeden z głównych strumyków, tworzących rzekę Iguasu. Mają zbudować tramway elektryczny między Kurytybą a S. José dos Pinhaes. Będzie on długości mniej więcej 10 kilometrów. Tymczasem, wyjechawszy z Kurytyby o 8. godzinie stanęliśmy w S. José dopiero około 12. Jestto miasteczko przeważnie brazylijskie, nie bez pewnego jednak napływu ludności polskiej i włoskiej. Stanęliśmy na popas w gościnnym zajeździe Mazura z zachodniej Galicyi, p. JanaGrygowskiego. Podczas spożywania przez nas skromnych darów bożych, mały synek Grygowskiego ostrzegł nas; „konie na dlodze". Ostrzeżenie na czasie. Rumaki nasze wyszły właśnie z zagrodzenia i filozoficznie się rozglądały. Trochę później możeby bezmyślnie galopowały z powrotem do domu ku Kurytybie.

Wyjechawszy około 2-giej z S. José do Pinhaes, zaczęliśmy trochę błądzić t. j. pojechaliśmy nie koniecznie najkrótszą drogą: odkryliśmy tartak, schowany w lesie i przyłączyliśmy się do konnego Brazylianina, który nam wskazał właściwą drogę. W chwili zapadającej nocy, około godziny 7. zdążyliśmy dostać się do miejscowości zwanej Campo Largo (nie miasteczko Campo Largo) pod dach gościnnego Brazylianina p. Carvalho (wym. Karwalio). Zmęczeni całodzienną przejażdżką to na koniu, to na mule (bośmy mieniali sobie wierzchowców), nie wiele zważaliśmy na względne „wygody", jeżeli tym słowem można ochrzcić dach nad naszemi i naszych zwierząt głowami, twarde łóżka (podobno bardzo zdrowe i miłe w upały.. dla tych, którzy zwyczajni spać na trawie lub podłodze), oraz pożywienie, składające się przeważnie z czarnych rzeczy jak: czarna kawa, czarna fasola, czarna potrawka z suszonego mięsa (carne secca) czarny płyn, który celnik nasz podciągnąłby pod rubrykę „piwo" z łatwością, jeżeli podciąga Herwę Matę pod rubrykę „herbata chińska", wreszcie ryż mniej więcej biały. *Stan. Kłobukowski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Początek akcyi o równouprawnienie. Z kolonii São Feliciano (w stanie Rio Grande do Sul) donoszą nam, iż w gronie tamtejszych obywateli polskich popowstała myśl wniesienia petycyi do Rządu brazylijskiego na ręce prezydenta rzeczy pospolitej *o ogłaszanie wszystkich obowiązujących ustaw i rozporządzeń, tak federacyjnych, jako też i stanowych, również i w języku polskim.* W motywach tej petycyi ma być podanem, iż przez ten krok rząd uzyskałby w licznej ludności polskiej wiernych poddanych, swiadomych swych praw i obowiązków — a nadto usunąłby dowolność w postępowaniu niższych urzędników, którzy, korzystając z nieświadomości praw ludu naszego, popełniają liczne nadużycia. Myśl ta będąca bez wątpienia wyrazem budzącego się poczucia narodowego, zasługuje ze wszech miar na uznanie i nie powinna się ograniczyć na samem São Feliciano — lecz powinna objąć wszystkich Polaków brazylijskich. Spodziewamy się, że do akcyi tej przystąpią wszystkie towarzystwa polskie i że Polacy w Paranie i w innych stanach zawezwą posłów swych, wybranych polskimi głosami, aby sprawę tę gorąco popierali.

Książki szkolne dla Parany. Ks. Kamienski proboszcz w Thiengen (Baden) wysłał dla Towarzystwa „Łączność i Zgoda" w Kurytybie znaczny zapas książek treści naukowej, religijnej i powieściowej. Przykład ks. Kamieńskiego zasługuje na jak najszersze naśladownictwo. Na emigracyi w Europie znajduje się mnóstwo książek, bibliotek całych które dziś bezpożytecznie leżą. Książki te jednak przeniesione do Parany oddać mogą tamtejszej ludności polskiej nieocenioną przysługę. Książki wysyłać należy na ręce prezesa Towarzystwa p. Lucyana Sztencla, aptekarza w Kurytybie. Adres: Lucian Sztencel Pharmacia. *Curitiba* rua Serrito 24. Brasil, Parana, Sud America.

Z wielkiej koloni polskiej Sao Feliciano proszą nas o nadsyłanie książek ludowych śpiewników etc. Popieramy tę prośbę z całego serca. Adres dla wysyłek: Rev. Padre Maciej Pięch *São Feliciano* (Estado Rio Grande do Sul) Brazil, Sud America.

Polacy na wyspach Sandwich (Hawai) w Oceanii. Otrzymaliśmy list z Honolulu, donoszący nam, iż na wyspach Onomeo i Papajkon, należących do archipelagu Hawai znajduje się kilkuset Polaków. Pracują oni na plantacyach i fabrykach cukru należących do firmy Hackfeld i Spółka. Pochodzą przeważnie z Galicyi, a powodzenie ich ma być nie złe. Wybudowali sobie kapliczkę, do której dojeżdża ksiądz katolicki, Irlandczyk. Pragnęliby księdza Polaka, który od biedy mógłby się tam utrzymać.

Polacy w Transwaalu (Afryka). Od pięciu miesięcy zorganizowało się w Johannesburgu stowarzyszenie bratniej pomocy pod nazwą „Towarzystwo polsko-litewskie". Prezesem stowarzyszenia jest proboszcz, O. Jacenty, wiceprezesem — p. Stanisław Grünhoff, kasjerem — p. Al. Połoński, sekretarzem — S. J. Korngold. Towarzystwo uczuwa brak książek polskich. Członków mamy 85, a pieniądzy w kasie 112 funt. st. czyli około 1123 rs. Z gazet polskich Towarzystwo otrzymuje *Zgodę* z Chicago i *Gazetę rolniczą* ze Lwowa.

Ares : South Africa, 28 Comisioner str. corner Becker str. Johannesburg, Transwaall. S. A. R.

Stosunki ekonomiczne w Transawalu są fatalne. Emigranci tłumnie wracają z powrotem.

Opieka nad włoską emigracyą. Prąd emigracyjny większy we Włoszech, niż gdzieindziej, wywołał gwałtowną potrzebę zajęcia się biedakami, wyjeżdżającymi do Brazylii i Argentyny. Przed upadkiem gabinetu, minister skarbu, Luzatti zapowiedział, że złoży izbie projekt opieki nad emigrantami, aby ich uchronić od lichwy i wyzysku przy przesyłaniu pieniędzy do kraju. Mówiono o bankach emigracyjnych, kolonialnych, specyalnie w tym celu ufundowanych, ale zdaje się, iż rząd wybierze bank już istniejący, który będzie miał władzę pośredniczenia pomiędzy wychodźcami a ojczyzną w krajach, posiadających najwięcej emigrantów. Wybór padnie prawdopodobnie na Banco di Napoli; wychodźcy będą mogli składać pieniądze w filjach tegoż Banku i dawać przekazy na całe Włochy.

Emigracya do Argentyny. Ze wszech stron kraju donoszą o silnie rozwiniętej agitacyi zagranicznych agentów celem wzbudzenia prądu emigracyjnego do Argentyny. W zeszłym roku kilkakrotnie już podnosiliśmy bardzo zgubne dla naszego ludu strony emigracyi argentyńskiej zwłaszcza rolniczej. Na tem miejscu przestrzegamy więc ponownie przed tą emigracyą, której skutki mogą być fatalne.

Korespondencya.

Kurytyba (Parana) w litopadzie 1897.

Udało się nam wreszcie po wielu trudach zorganizować osiadłych w naszem mieście Polaków, których liczba dochodzi do kilku tysięcy. Dotąd nie było punktu w którym by się koncentrowało życie polskie w naszem mieście, istniejące bowiem dodtąd stowarzyszenia polskie, jak im. Kościuszki, i Białego orła ledwie wegetowały dzięki rozmaitym ambicyom i ambicyjkom rozmaitych prezesów, oraz intrygom renegatów i pseudo Polaków zaprzedanych Niemcom, którym organizacya Polaków bardzo była nie na rękę. Przed kilku miesiącami przybył do nas pan W. Meliński z Galicyi i jego porywającej wymowie oraz energii, udało się zorganizować poważną liczbę ludności naszej w Towarzystwo pod nazwą „Łączność i Zgoda". Towarzyswo to założyło natychmiast „Czytelnię" liczącą, dzięki darom księgarni Gubrynowicza i Schmidta i innych osób — już dziś kilkaset wyborowych dzieł i będąca obecnie najbogatszą w książki w całej Brazylii. — Przy towarzystwie zawiązał się chór spiewacki a w programie są również i przedstawienia amatorskie. Nadto wygłosił dotąd p. Meliński kilka odczytów o Kościuszce, Karlińskim, o Polakach pod trzema zaborami, które wywarły na publiczności niezwyczajne wrażenie. Oprócz tego przygotowuje „Łączność, Zgoda" wspaniały obchód rocznicy listopadowej, wraz spiewami, deklamacyami, uroczystem nabożeństwem, pochodem ze sztandarami i muzyką i td. Takiego obchodu polskiego nie widziała jeszcze nie tylko Kurytyba lecz nawet i cała Brazylia. Jak więc widzicie postępujemy naprzód i bądźcie przekonani, że na tej drodze nie ustaniemy. Mamy zamiar rozruszać nieco wielkie kolnie polskie leżące w okolicach Kurytyby, jak Abranchez, Thomas Coelho, Orlean, Muricy i td. Dotąd kolonie te spią snem głębokim, samowiedza narodowa dotąd nie rozbudzona. Poniesiemy i tam myśl organizacyi i samobrony oraz hasło łączności wszechpolskiej. Praca pójdzie nam łatwiej, ile że opuścił Kurytybę znany zapewne wam Aleksander Smokowski, zecer, autor paszkwilów na tutejszą Polonię w pismach północno-amerykańskich. On to swemi intrygami paraliżował nasze życie narodowe i był główną przeszkodę w ruchu narodowym. Zniknął nagle pokryjomu z Kurytyby i wszyscy odetchnęliśmy. O zgubnej działalności tego pana napiszę kiedyś obszerniej — będzie ona znakomitym przyczynkiem do dziejów naszej kolonizacyi.

Dodać muszę, że Łączność i Zgoda“ założyła również i szkołę polską wieczorną, w której udzielają nauki. p. Krzyżanowski i Melinski. — Szkoła ta czasem stać się może zawiązkiem gimnazyum polskiego, skoro Batignolczycy nad nami się zlitują lub znajdą się odpowiednie fundusze. W każdym razie szkołę tę należy rozwijać i popierać. Zbierają się również składki na budowę polskiej szkoły ludowej w naszem mieście. Składki płyną dość skąpo —lecz trwale. Charakterystyczną rzeczą jest, że i rodowici Brazylianie biorę udział w tych składkach.

Pionier.

Na cześć Dr. Stanisława Kłobukowskiego.

Celem powitania naszego podróżnika Dr. Stanisława Kłobukowskiego, który nie dawno jak o tem donosiliśmy, powrócił z blisko trzy letniej podróży po Połudn. Ameryce zebrało się dnia 21 grudnia 1897 r. w wielkiej sali hotelu Stadtmilera we Lwowie grono członków Towarzystwa Handlowo-geograficznego, osób interesujących się emigracyą oraz przyjaciół solenizanta. Z poza grona członków Towarzystwa Handlowo-geograficznego widzieliśmy między innemi rektora politechnika Dr. Pawlewskiego, prof. uniwersytetu Dr. Dybowskiego, ks. Wojdaka b. dziekana z Mińska Dr. Uhmę, prezesa czytelni akademickiej Wróblewskiego, oraz reprezentantów prasy. Szereg toastów rozpoczął p. Władysław Terenkoczy wiceprezes Towarzystwa Handlowo-geograficznego podnosząc w dłuższem przemówieniu znaczenie kolonizacyi dla narodu i kraju naszego tak ekonomiczne jak i narodowe, wskazał na trudne warunki, z którymi emigranci nasi walczyć muszą, wskazał jak dzielnie lud nasz wszelkie przeszkody zwalczać umie, jak czuje się polskim na obczyźnie i w pięknym wywodzie wykazał doniosłość kolonizacyi dla naszych celów narodowych i ekonomicznych, podnosząc wreszcie zasługę dra Kłobukowskiego, który przez lat dwa z największem zaparciem się i poświęceniem, przewędrował Amerykę południową z końca do końca, był wszędzie, gdzie noga polskiego wychodźcy powstała, zbadał warunki bytu kolonistów polskich i przebiegłszy niezmierne, bezludne niemal przestrzenie od Rio Janełro do Ziemi ognistej jak dobry duch z ziemi ojczystej, zakładając po drodze szkoły, czytelni, kółka rolnicze i towarzystwa, umocnienie łączności narodowej na celu mające, powrócił wreszcie po niezmiernych trudach do kraju, ażeby w dziele, które wkrótce opuści prasę zdać sprawę ze swoich prac i doświadczeń w nowej dzielnicy Polski. Pierwszy więc toast wzniósł dr. Terenkoczy na cześć szanownego podróżnika, dziękując mu w imieniu Tow. Handlowo-geograficznego za podjęte trudy.

Po krótkiem i serdecznem podziękowaniu dra Kłobukowskiego wnieśli ten sam toast p. Edmund Łoziński i prof. Dr. Dunikowski, który w pięknej przemowie zaznaczył różnicę między kolonizacyą innych narodów, ogniem i mieczem dokonywaną a pracą kulturną narodu polskiego, — podejmowaną w spokoju, wśród najgorszych warunków politycznych, — krwawym znojem jednającego sobie nowe dziedziny — i uznanie w świecie cywilizowanym.

P. Jan Popławski pił na cześć solenizanta, jako jednego z pierwszych pionierów Polski kresowej, który jeszcze przed kilkunastu laty pracował nad odrodzenie Mazurów pruskich. Następnie sędzia Dwernicki w ogólniejszem przemówieniu zaznaczył, że w programie, jaki w tej chwili całą Polskę dotyka: ugodowców, skażenie ducha w Królestwie szerzyć usiłujących, gwałtu i brutalnego ucisku w Poznańskiem, ostatnich wypadkach w zaborze austryackim — pociechę i nadzieję lepszej przyszłości, daje poczucie obywatelskie, jakiego liczne dowody w każdym zaborze spotykamy. Wobec tego poczucia obywatelskiego, pogrom ten jest, jak wicher, co ugina drzew wierchołki, zostawiając nienaruszone pnie starodawnych borów. Jednym z objawów tego poczucia obywatelskiego, jest akcya tow. handlowo-geograficznego — mowca więc wzniósł toast na pomyślność tego towarzystwa w ręce jego wiceprezesa p. Wł. Terenkoczego, który stanął w pierwszym szeregu pracowników w sprawie kolonizacyi.

P. *Henryk Nagiel* długoletni mieszkaniec Chicago i obywatel północno-amerykański, były redaktor Dziennika Chicagoskiego wzniósł dowcipnie obyślany toast na cześć dwóch Kolumbów, którzy Polskę w Ameryce odkryli: Dunikowskiego i Kłobukowskiego.

Następnie p. *Ludwik Przysiecki* w świetnem przemówieniu na podstawie dat i cyfer wskazał na znaczenie cywilizacyjne kolonizacyi i zaznaczył, że naród Polski wobec wielkiej swej siły rozrodczej i szukać musi nowych terytoryów, gdzieby nadmiar ludności mógł się dalej swobodnie rowijać. *Dr. Uhma.* przypomniał ze swego pobytu w Ameryce charakteryczne epizody, dowodzące głębokiego poczucia narodowej i społecznej przynależności do starego kraju „do naszego“, jakie się z siłą żywiołową budzi u naszych emigrantów.

Dr. *Dwernicki* nawiązując do przemówienia poprzednika, wzniósł z entuzjazmem przyjęty toast na cześć polskiego ludu, p. *Wróblewski* reprezentant młodzieży polskiej odczytał „hymn parański“ przed rokiem w Gazecie polskiej w Kurytybie ogłoszony, zaś p. *Kasprowicz* wskazując, że misja Kłobukowskiego jest dowodem zdemokratyzowania się naszego społeczeństwa, wzniósł toast ostatni „kochajmy się“, czy szlachcic, czy mieszczanin — kochamy się wszyscy, zespoleni wspólną pracą. wspólną myślą i trudem dlą dobra wspólnego i wspólnych celów.

Następnie do późnej godziny przeciągnęła się swobodna pogadanka i wymiana wyśli, tocząca się przeważnie około spraw emigracyi polskiej i środków za pomocą których można by przyjść jej z pomocą.

Zebranie wczorajsze było nietylko słusznym wyrazem uznania i wdzięczności dla dr. Kłobukowskiego, za olbrzymi trud dla dobrej sprawy podjęty, lecz również i dowodem, iż polska myśl kolonizacyjna w naszem społeczeństwie coraz szersze zatacza kręgi.

Notatka bibliograficzna.

Dr. Zygmunt Hofmokl. *Papiery lokacyjne a giełda. Studyum ekonomiczne. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga 1897.* Monografia pod tym tytułem ogłoszona w październiku r. b., biorąc za tło targ pieniężny, zajmuje się kwestyą która choć systematycznie przez ekonomistów po macoszemu traktowana, odznacza się wielką praktyczną doniosłością. Dr. Hofmokl, jako młody urzędnik bankowy, miał sposobność bezpośrednio zetknąć się z jednostkami, cierpiącemi na błędnym systemie technicznym w obiegu papierów lokacyjnych i to mu dało sposobność nietylko wykryć źródła strat tych jednostek, ale opracować nawet projekt reformy tak w systemie umorzenia, jak i konwersyi, odznaczający się gruntowną znajomością kwestyi przez siebie omawianej. Broszurę tę omówimy poźniej obszernie.

Składki na gimazyum polskie w Paranie.

W zeszłym roku nadesłano nam na ten cel kwotę 119·4 która ulokowaną została w Banku zaliczkowym na Książeczkę Oszczędności Nr. 1575. Przyjmujemy chętnie dalsze składki na ten cel, i dodajemy, że wkrótkim już prawdopodobnie czasie zawiąże się komitet, który sprawę tę wezmie w swe ręce.

Z wyjątkowych powodów niniejszy numer uległ spóźnieniu, za co najmocniej czytelników naszych przepraszamy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny. P. w Brazylii. Przestrogi ogłosimy w przyszłym numerze. *Wny Wak. w Paryżu.* Prosimy o wiadomości w omawianej sprawie. *Wny J. w Porto Uniao.* Listy wasze otrzymaliśmy. W krótce otrzymacie odpowiedź. Zasyłamy serdeczne życzenia Waszej akcyi. *Wny J. K. w Kurytybie* W krótce otrzymacie odpowiedź. *Wny Wisław w Zakopanem.* Żądany adres: Italia Prowincia di Torino. A molto Reverendo Signore Don R. Riccardi in *Lombriasco* Collegio H. Gioachimo. *Wny Hewell w Chicago.* Wysyłamy 20 sztuk premii.

Na liczne zapytania donosimy, iż Administracya pisma naszego chętnie i bezinteresownie pośredniczy zwłaszcza rodakom zamieszkałym po za granicami kraju, w nabywaniu książek, bibiotek, pism i tp. Zwracać się należy wprost do administracyi Gazety Handlowo geograficznej.



Interesującym się kwestyą emigracyjno-kolonizacyjną oraz sprawą nawiązania wzajemnych stosunków handlowych

polecamy poniżej wymienione wydawnictwa:

które są do nabycia w Administracyi Gazety Handlowo-geograficznej

Lwów, ulica Akademicka l. 8.

Opis Stanu Parana w Brazylii

wraz z informacyami dla wychodzców

i mapą kolonii polskich

Tłumaczenie prof. dr. J. Siemiradzkiego.

Wydanie nowe, uzupełnione dodatkami:

Rady i przestrogi dla wychodźców do Brazylii

oraz

Kolonizacya polska w Paranie, jej dzieje i stan obecny.

Cena broszury 75 ct.

z przesyłką pocztową polecono 88 ct.

POLACY W BRAZYLII

przez **Antoniego Hempla**,

członka wyprawy naukowej Dra J. Siemiradzkiego do Brazyli i Argentyny, **wraz z mapą kolonii polskich w Brazylii.**

Cena egzemplarza 1 zł.

z przesyłką pocztową 1 zł. 15 ct.

Wielka mapa brazylijskiego stanu PARANA

(długość 1 *m* 50 *cm*, szerokość 1 *m* 10 *cm*)

opracowana wedle najnowszych źródeł rządowych ze szczególnem uwzględnieniem kolonij polskich.

Cena jednego egzemplarza 3 zł., — Na koszta przesyłki i opakowania należy dołąbzyć 30 centów.

Nabywający odrazu 2 broszury oraz wielką mapę Parany płacą wraz z przesyłką pocztową poleconą tylko 4 zł. w. a

---

Wyszła już druku

MAŁA GRAMATYKA

języka portugalskiego.

Język portugalski jest językiem państwowym w Brazylii

Cena egzemplarza 1 złr.

Na koszta przesyłki należy dołączyć 15 centów.

Do nabycia w Administracyi Gazety handlowo-geograficznej.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.

Dra Stanisława Kłobukowskiego

Wspomnienia z podróży

po

Brazylii, Argentynie, Paragwaju i Urugwaju

które w arkuszowych dodatkach dołączać będziemy **bezpłatnie** do każdego numeru „Gazety Handlowo-geograficznej — zawierją bogaty materyał spostrzeżeń i badań tak z dziedziny kolonizacyi polskiej jak również etnografii i geografii handlowej. Wspomnienia Dr. Kłobukowskiego to nie są echa przelotnych obserwacyi z okien wagonu — lecz owocem poważnych studyów i mozolnych usiłowań. Dr. Kłobukowski przejechał całą Południową Brazylię i Argentynę konno lub przeszedł ją pieszo walcząc często z niebezpieczeństwem życia i zdrowia. Zwiedził on najodleglejsze kolonie polskie i często odbywał kilkudniowe podróże, aby odwiedzić garstkę rodaków osiadłych gdzieś w głębokich puszczach. Dr. Kłobukowski zwiedził niedostępne niemal wodospady Iguassu, leżące nad ujściem Iguassu do Parany a przewyższające swym ogromem i wspaniałością wodospad Niagary. — Słowem Wspomnienia Dr. Kłobukowskiego będą jednym z najcenniejszych zabytków polskiej literaty podróżniczej, tem milszem dla nas, że w głównej części traktują o naszych rodakach, tworzących dziś w bezludnych puszczach zarodki Nowej Polski.

Treść początkowych rozdziałów Wspomnień z podróży Dr. St. Kłobukowskiego.

TOM I.

Rozdział I.

Przyczyna wyjazdu. — Podróż z emigrantami. — Kłopoty we Wiedniu i przybycie do Włoch. — Wyjazd z Genui. — Podróż przez Ocean. — Przybycie do Rio de Janeiro. — Powitanie przez kolonią polską.

Rozdział II.

Pobyt w Rio Janeiro. — Opis miasta. — Wizyta u general. konsula i u ambasadora austro-węgierskiego. — Audyencya u ministra Antonio Olyntho. — Emigranci na wyspie Kwiatów. — Polacy w Rio de Janeiro. — Okolice Rio de Janeiro. — Wyjazd do Paranaguy.

Rozdział III.

Przybycie do Paranaguy. — Spotkanie się z dyrektorami kolei. — Jazda koleją przez góry nadmorskie do Kurytyby. Parański Semmering. — Cudowna okolica. — Pobyt w Kurytybie. — Polacy tamże. — Rozmieszczenie emigrantów. — Wizyta u gubernatora Parany Xavier i szefa kolonizacyi Liberata Aristides Pereira. — Odwiedziny u biskupa Barros-Camargo.

Rozdział IV.

Wyjazd do Rio dos Patos. — Tamtejsi koloniści polscy, — Ich stan obecny. — Powrót do Kurytyby. — Wycieczka do Rio Negro. Pobyt u ks. Petersa. — Wyjazd do Luceny. — Opis Luceny. — Ks. Aleksy Iwanów. — Skargi i wymagania kolonistów. — Początki kolonizacyjne. — Baraki. — Dawni koloniści.

Rozdział V.

Podróż z ks. Petersem po rzece Rio Negro. — Charakter okolicy. — Wpływamy do rzeki Iguassu, przyjazd do Rio Claro. Zwiedzanie kolonii. — Jazda do Passo de Meio. — Brzegi rzeki Potęgi Putinga.

Rozdział VI.

Herva mate. — Warszawianin Mazgałło. — Tegoż piec nowej konstrukcyi do suszenia mate. — Przeprawa przez rzekę Putingę. — Ulewny deszcz. — Podróż nad przepaścią. — Ciemności nocne i niemiły wypadek. — Przybycie do Wendy Gaspara. — Przyjazd do Św. Mateusza. — Łuki tryumfalne. — Towarzystwo im. Puławskiego. — Uroczyste przyjęcie przez kolonistów. J. O. Flizikowski. — Gościnne przyjęcie.

Rozdział VII.

Jazda do kolonii Zabramka (Agua Branca). — Uroczyste przyjęcie. — Ks. Przytarski. — Podróż konna przez Rio dos Patos do Palmeiry. — Powrót do Kurytyby. — Wizyta u ks. biskupa i gubernatora. — Uzyskanie gruntu pod szkołę polską. — Artykuły moje w Republice. — Stosunki handlowe.

Rozdział VIII

Wyjazd do Rio Negro. — Powtórny pobyt w Lucenie. — Dzień Trzech Króli. — Uroczyste nabożeństwo. — Celebruje ks. Iwanów. — Założenie Towarzystwa Kościuszki. — Wyjazd do Rio Preto. Karol Władysław Kamieński. — Granica Parany i St. Cathariny. — Ruch handlowy. — Pobyt w kolonii Linçola. — Franciszek Kamieński. — Przybycie do San Bento i Rio Vermelho. — Pobyt w Jovinville. — Jazda do Desterro. — Polacy tamże. — Gubernator Hercilio Luz. — Podróż do Laguny, Tubarą. Ks. Chyliński. — Wycieczka do Pedras Grandes koleją — pieszo do Christiume i Kokal (kolonie polskie).

W dalszych rozdziałach i tomach znajduje się opis podróży po stanach St. Cathariny, Rio Grande de Sul, Argentynie, Paragwaju, opis wycieczki do ujścia Iguassu słynnych wodospadów, powtórna podróż po stanie Parana i S. Paulo i t. d.

Pamiątka 100-letniej rocznicy urodzin ś. p.

Adama Mickiewicza

WSPANIAŁY PORTRET

ś. p. ADAMA MICKIEWICZA

(heliograwura w formacie 48|63)

Odbita w c. k. Instytucie geograficznym wojskowym we Wiedniu według oryginału wykonanego

przez artystę malarza

Wł. Czechowicza

we Lwowie.

Syn ś. p. Wieszcza p. Władysława Mickiewicza w liście niedawno pisanym z Paryża do artysty tak się wyraża o tym portrecie:

„Wykonanie śliczne. Takim był ś. p. Ojciec mój w ostatnich latach życia. „Siostra moja pani Gorecka i ja szczerze ucieszyliśmy się, że Pan się tak pięknie „wywiązał z trudnego zadania. Spodziewam się, że wartość artystyczną portretu tego „publiczność nasza oceni. Pokazałem wczoraj portret Aleksandrowi Bierglowi, który „przez długie lata codziennym był gościem u moich rodziców i znalazł, że jest „lepszym od wzoru (fotografii Szwaycara) odbitej w małej niezmiernie ilości egzem- „plarzy a który jest dziś wielką rzadkością“.

Cena egzemplarza z przesyłką pocztową poleconą: 3 zł. 20 ct. w. a. — 3 rubli — 1 dolar 50 ct. — 6 marek — 12 milerejs. — 6 franków 30 ct.

Przedpłatę przesyłać należy pod adresem: *Gazeta Handlowo-Geograficzna* Lwów, (Lemberg Austria).

Dla dogodności przedpłatę składać można u zastępców:

1. **W Stanach Zjednoczonych** Półn. Ameryki u p. Stefana Hewela w Chicago Ill. 49 Emma Street.
2. **W Paranie** (Bzazylia) u p. Łucyana Sztencla aptekarza w Kurytybie Rua Serrito 24.
3. **W Porto Alegre** u p. T. B. Zdanowskiego.

Ze względu na wysokie koszta nakładu dostarczać można egzemplarzy tylko w drodze przedpłaty z góry.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika liczba 5.

PROSPEKT.

Zaproszenie do przedpłaty na rok 1898.

Gazeta Handlowo-geograficzna

organ Polskiego Towarzystwa Handlowo - geograficznego
rozpoczyna z dniem dzisiejszym czwarty rok istnienia swego.

Gazeta Handlowo-geograficzna podaje szczegółowe sprawozdania z kolonii polskich oraz ważniejszych miejscowości świata.

Gazeta Handlowo-geograficzna umieszcza dokładne informacye dotyczące zarobków, handlu i przemysłu światowego.

Gazeta Handlowo-geograficzna dąży do znalezienia nowych dróg zbytu dla przemysłu polskiego.

Gazeta Handlowo-geograficzna ma za zadanie utrzymywanie wzajemnej łączności ekonomicznej wszystkich ziem polskich i kolonii ze sobą, ochronę przed wynarodowieniem oraz skupienie wychodztwa polskiego w takie ogniska, gdzieby ludność nasza mogła swobodnie się rozwijać w nowopolski organizm narodowy, zdolny do dalszego rozwoju.

Gazeta Handlowo-geograficzna *pośredniczy* bezinteresownie we wszystkich sprawach dotyczących nabywania książek, zakładania bibliotek, szkół, towarzystw i udziela abonentom swym bezpłatnie wszelkich wyjaśnień wchodzących w zakres pisma.

Z numerem drugim rozpoczniemy w *„Gazecie Handlowo-geograficznej“* druk nader ciekawych i interesujących ilustrowanych **Wspomnień dr. Stanisława Kłobukowskiego,** wysłannika Towarz. Handlowo-geograficznego z podróży tegoż trwającej pół trzecia roku po Brazylii, Argentynie, Urugwaju i Paragwaju. W pamiętnikach tych uwzględnione będą szczegółowo kolonie polskie oraz stosunki ekonomiczne tych krajów. *Pamiętniki te będziemy dołączać do każdego numeru w osobnych arkuszach we formie książkowej tak, iż po wyjściu tworzyć będą piękne i oryginalne dzieło.*

Nadto rozpoczynamy druk szeregu interesujących artykułów **o Polakach w północnej Ameryce** pióra *Aleksego Kurcyusza*, profesora polskiego uniwersytetu ludowego w Ameryce.

W bieżącym roku umieścimy nadto między innemi następujące prace:

W dziale emigracyjno-kolonizacyjnym: *Wschód Nowej Polski, Początki literatury polsko-amerykańskiej, Pionierowie Nowej Polski, Szkice z kolonii polskich w Paranie, Francuzi w Kanadzie jako przykład, iż narodowość nawet w obcem otoczeniu rozwijać się może. Niezależny kościół Polski w Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki, Udział Polaków w ostatniej rewolucyi brazylijskiej i wpływ tegoż na dalszy rozwój narodowości polskiej w Paranie, Wyspy polskie w morzu anglosaskiem, Rozszerzenie języka i literatury polskiej wśród obcych i potrzeba akcyi w tym kierunku, Socyalizm na emigracyi i w koloniach polskich, Pokolenie polskie zrodzone na wychodztwie — studyum etnograficzne, Walki partyjne w koloniach polskich w obu Amerykach, Skupienie i koncentracya emigracyi polskiej czy ideał ten da się osiągnąć, Polacy w Westfalii, Szkolnictwo polskie na wychodztwie, Polacy w Rumunii, Teokratyczno-komunistyczne państwo jezuickie w Brazylli i zabytki tegoż w Paranie i t. d.*

W dziale ekonomicznym: *Eksport wyrobów krajowych i organizacya tegoż, Rola emigracyi polskiej w rozszerzaniu i popieraniu przemysłu polskiego, Muzeum handlowe we Filadelfii i dział polski tegoż, Drobny eksport przez poczty i znaczenie tegoż, Polskie domy handlowe za granicą, Aklimatyzacya roślin brazylijskich u nas, Herva mate — znaczenie jej w handlu światowym, Reemigracya i parcelacya, Potrzeba banku polsko-amerykańskiego, Wszechamerykanizm na polu handlowem i t. d.*

W dziale informacyjnym: *Stosunki zarobkowe w różnych krajach świata, Spadki amerykańskie, Cła rozmaitych krajów, Konsulaty i opieka konsularna, Prawodawstwo amerykańskie na polu handlowem i t. d.*

Każdy z abonentów, który złoży **odrazu** całoroczną przedpłatę, otrzyma jako premię natychmiast **bezpłatnie** stosownie do życzenia bądź wspaniale ilustrowane dzieło prof. *Józefa Siemiradzkiego* pod tytułem: **Z Warszawy do Równika**, wspomnienia z podróży po Ameryce południowej z ilustracyami *J. Ryszkiewicza* i *J. Zawadzkiego* — bądź **Wielką mapę brazylijskiego stanu Parana** ze szczególnem uwzględnieniem kolonizacyi polskiej ($1^1/_2$ metra długości i metr 10 ctm. szerokości), przedstawiającą wartość księgarską 3 zł. w. a.

Na koszta przesyłki poleconej każdej z tych premii należy dołączyć 30 ct. (50 fenigów).

Prenumeratę najlepiej nadsyłać przekazem pocztowym.

Prenumeratorowie nasi **po za granicami monarchii austro-węgierskiej**, którzy złożą odrazu całoroczną przedpłatę zamiast powyższych premii **mogą** otrzymywać przez cały rok **bezpłatnie** jako dodatek pięknie ilustrowany miesięcznik pod tytułem **Polak** poświęcony sprawom całej Polski wraz z dodatkiem dla dzieci **„Gwiazdka“.**

Prenumerata „Gazety Handlowo-geograficznej“ wynosi **w monarchii austro-węgierskiej** rocznie 3 zł., półrocznie 1 zł. 50 ct. — **W Niemczech** rocznie 7 marek, półrocznie 3 marki 50 fenig. — **We Francyi i Szwajcaryi** rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków. — **W Anglii** rocznie 8 szylingów, półrocznie 4 szylingi. — **W Ameryce Północnej** rocznie 2 dolary, połrocznie 1 dolar. — **W Brazylii** rocznie 12 milrejsów, półrocznie 6 milrejsów.

W obec więc swych tendencyi, przy tak dogodnych warunkach przedpłaty i wartościowych premiach, **Gazeta Handlowo-geograficzna** winna się znaleść w rękach każdego, kto się interesuje sprawami narodowemi i komu leży na sercu spotęgowanie i zespolenie wszystkich rozproszonych po świecie sił polskich.

Celem uregulowania nakładu Gazety uprasza się o wczesne zamówienie.

Adres:

Administracya Gazety Handlowo-geograficznej

Lwów (Lemberg, Austria) ul. Akademicka 8.

Ze względu na swe rozpowszechnienie w kraju i całym świecie, ze względu na to, że „Gazeta Handlowo-geograficzna“, jako organ Towarzystwa Handlowo-geograficznego rozsyłaną jest do wszystkich Towarzystw handlowo-geograficznych i geograficznych oraz ważniejszych domów handlowych całego świata — nadaje się ona najlepiej do wszelkiego rodzaju **ogłoszeń w różnych językach.**